AS



Nr. 33.
13 PAŹDZIERN. 1935
CENA 40 GROSZY.

Murzyński step

NASZ WIELKI KONKURS

NA

NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH.



„Zycha“ z Klimontowa.



P. Lila M. — Warszawa.



„W. K. Podolanka“ — Stanisławów.



P. Ada Alexy — Lwów.



„Sasza“ — Sniatyn.



„Wesoła czwórka“ — Poznań.



P. Lidja Henke — Poznań.

Dnia 15 października br. zamykamy nasz Konkurs i dlatego zawiadamiamy naszych Czytelników, że jedynie zdjęcia przesłane do tej daty mogą brać udział w Konkursie, później zaś przesłane nie będą brane pod uwagę. Wprawdzie jeszcze nic nie wiadomo, jak wypadnie „srogi“ sąd jury, ale „półoficjalnie“ możemy poinformować Czytelniczki i Czytelników „Asa“, że jest kilka poważnych kandydatur, między któremi rozegra się walka o pierwszeństwo. Kupon do głosowania znajduje się na stronie 26-ej.



P. Mirosława Sołtowska — Złoczów.



P. Frania Gruberówna — Kraków.



P. Zofja Zielewiczówna — Lwów.



„Janka“ — Wilno.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU. GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 33 | **Niedziela 13 października 1935** | **Rok I**

ASY NUMERU 33-GO:



Stolica cesarstwa abisyńskiego, Addis Abeba, co w języku amharyckim oznacza „nowy kwiat", cywilizuje się... Wprawdzie nie ma tam jeszcze oświetlenia elektycznego, wodociągów i bruków poza kilkuset metrami asfaltu w pobliżu pałacu Negusa, ale zato na skrzyżowaniu pryncypalnych ulic, widocznem na zdjęciu, stoi policjant, kierujący ruchem ulicznym, który odbywa się w tem 130-tysięcznem mieście przez bramę cesarza Haile Selassie I., niczem pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

Fot. Associated Press.

„ZIELONY BALONIK"

JESZCZE RAZ o Zielonym Baloniku? O tym kabarecie artystów i literatów, który do dziś dnia otoczony jest aureolą historycznej wielkości, stał się mitem i legendą, symbolem najciekawszych i rewolucyjnych czasów w dziejach kultury Krakowa, literatury i sztuki polskiej. Czy może raczej nie czas już na odbronzowanie Zielonego Balonika? Może zadużo tych plotek, legend i prawd o doniosłości Zielonego Balonika, zrodzonego w Jamie Michalikowej w Krakowie? — Cokolwiekby mówili zawodowi pomniejszyciele wszystkich olbrzymów i rozmaitych wielkości, znaczenie Zielonego Balonika będzie zawsze trwałe. Wystarczy, gdy stwierdzimy tylko, że tam, w Jamie Michalikowej przy tworzeniu tradycyjnych szopek, uświadomił sobie wielkie powołanie twórcze najznakomitszy dziś w Polsce — wraz z Emilem Zegadłowiczem — pisarz Tadeusz Boy - Żeleński. Wystarczy gdy przekonamy innych, że Zielony Balonik był niesamowitą wprost eksplozją niezwykłego witalnego humoru, satyry, dowcipu i piosenki z której „poszły dymy po całej literaturze". Wystarczy, że seanse malarzy, literatów, dziennikarzy, tradycyjne szopki Zielonobalonikowe stały się najlepszem, bo prostem, ludzkiem, prawdziwem, nielękającem się żadnych retuszy i zakłamań, odbiciem atmosfery Krakowa w latach, które zadecydowały o przyszłym losie politycznym i kulturalnym Polski.





Wnętrze Jamy Michalika w Krakowie. U powały wisi oryginalna laska conferenciera „Zielonego Balonika". Na lewo: Dyr. Teofil Trzciński w karykaturze A. Wasilewskiego.

Był bowiem okres w dziejach Krakowa, gdy miasto to było — jak powiada Boy Żeleński — „najoryginalniejszem pod słońcem unikatem na kuli ziemskiej wszechświatów". Poważne, pełne majestatu, pachnące średniowieczem świątobliwość kłóciła się tu ze świętoszkostwem, praca rzetelna walczyła ze swawolnem lenistwem i wygodnem ospalstwem. Polityczny zmierzch konserwatystów z „papieżem" Stanisławem Tarnowskim, wzrost wojującego socjalizmu, wspaniały teatr Pawlikowskiego, Kotarbińskiego i wysiłki ich następcy Solskiego, rozkwit Szkoły Sztuk Pięknych pod kierownictwem Fałata, Stanisławskiego, Wyczółkowskiego, Aksentowicza, Pankiewicza, wpływ Przybyszewskiego, objawienie się Wyspiańskiego, a równocześnie upadek rewolucji w Warszawie 1905 roku, który przenosi cały ruch niepodległościowy wraz z działalnością Józefa Piłsudskiego do Krakowa — oto przedziwna atmosfera i życie tego miasta.



K. Sichulski: „Polska Sztuka". — Karykatury (od lewej) Dropiowskiego z malarzem Filipkiewiczem w kieszeni, Axentowicza i Jana Michalika z malarzem Fryczem pod pachą.



Filar „Zielonego Balonika" Boy-Żeleński w karykaturze Kazimierza Sichulskiego.

PRZED TRZYDZIESTU LATY w tę właśnie atmosferę Krakowa wpadł w pierwszych dniach października prosto z Paryża Jan August Kisielewski, autor „Karykatur" i „W sieci" i przy stoliku „malarskim" u Michalika, dokoła którego zasiadali Frycz, Sichulski, Wojtkiewicz, Szczygliński, Kuczborski, Dunikowski, Filipkiewicz, Szczepkowski, Żelechowski, Pautsch, Czajkowscy Józef i Stanisław, Kunzek, Procajłowicz... — rzucił hasło założenia kabaretu artystycznego. I gdy nad ranem po całonocnych naradach przy niegardzeniu alkoholem, wyszli Kisielewski, Kuczborski i Stanisław Sierosławski, zwany „Stasinkiem", ulicą Florjańską na Rynek Główny, zakupili u chłopca trzy zielone baloniki i tak przystrojeni, paradowali po mieście. To naturalnie wywołało w ówczesnym Krakowie powszechną sensację i zgorszenie i dlatego właśnie podsunęło bohaterom ulicznego zbiegowiska nazwę tworzącego się kabaretu.

Za kilka dni odbył się pierwszy seans Zielonego Balonika. Program był zupełnie improwizowany. Jan August Kisielewski bawił publiczność swoistą konferensjerką, znakomity dziennikarz, Witold Noskowski, śpiewał „kurdesze", malarze Frycz i Żelechowski dali kilka „kawałów" malarskich, a młodziutki aktor Osterwa parodjował sceny teatralne. Program nie powiódł się. Kabaret nie miał własnej fizjognomji.



Kazimierz Sichulski: „Sąd ostateczny" — wielkie tableau w Jamie Michalika. Przedstawia ono karykatury wszystkich twórców i wykonawców „Zielonego Balonika".

SŁYNNE „WAWELE", arcydzieło karykatury i piosenki, dziś zupełnie zapomniane, a nawet nieznane, postawiły dopiero Zielony Balonik „na nogi". Frycz i Sichulski przygotowali kilka dużych karykatur, przedstawiających odnowienie Wawelu, według projektów różnych osobistości, partyj politycznych, rady miejskiej i jej budownictwa. Był więc Wawel naczelnego architekty budownictwa



Odbudowa Wawelu: projekt „Budownictwa Miejskiego".

miejskiego. Zawiejskiego, pełen skarykaturowanych cech stylu secesyjnego, był Wawel zakopiański, parodjujący ten styl w architekturze, zdobnictwie, którego głównym propagatorem był Witkiewicz — był Wawel japoński, niby to według pomysłu słynnego miłośnika i zbieracza sztuki japońskiej, Feliksa Manghi-Jasieńskiego, — Wawel w stylu sztuki stosowanej, t. zw. kogutkowej, której pionierem był Jerzy Warchałowski, — Wawel socjalistów, zdobiących zamek kominami fabrycznemi i budujących mu tu koszerną rzeźnię i mykwę, była wreszcie ostra a dowcipna satyra na radę miejską, bezmyślnie i opieszale pracującą nad odbudową królewskiej siedziby.

Do każdej z karykatur wspaniałą piosenkę napisał Witold Noskowski, a znakomitym ich odtwórcą okazał się Teofil Trzciński, nazwany później „primadonną Zielonego Balonika". Akompanjował niezwykle muzykalnemu, o porywającej sile komicznej odtwórcy piosenek, sam Witold Noskowski, zwany Taperem nad taperami, a konferensjerkę objął dowcipny stary Przybyszewszczyk, Stasinek Sierosławski.

Satyra na radę miejską zachęcała Krakowiaka, by podumał i potęsknił nad pomnikiem sławy, na którego ruinach można wyczytać dzieje autonomji. Od stu lat pracują liczne komitety i ankiety, a Wawel sypie się wciąż w kawały. Wreszcie, jak głosi piosenka, magistrat chcąc sypiący się w gruzy Wawel ocalić, podpiera jego mury drągami, ale z tego nowy kłopot, bo...

.....Same drągi rocznie miljon pożerają.
Lecz co jeden runie, drugi go zastąpi. Wiedz,
Polsko, że Kraków na Wawel nie skąpi!
Wkońcu po stu latach Krakowiaku żwawy
Wieczysta komisja doszła jądra sprawy.
I zgodnie uchwała: Bez względu na straty
Tak odnowić Wawel — Jak był przed stu laty...".

Naturalnie z tych ciągów satyry nie mogła być zadowolona rada miejska. Zielony Balonik walczył także w obronie baszty Kościuszki, zburzonej przez członka rady miejskiej, ośmieszał pomysł oddania Barbakanu Styce, dla stworzenia tam panoramy grunwaldzkiej. Rada miejska bała się ośmieszenia i satyry. Jan Kanty Federowicz wołał na posiedzeniu rady miejskiej, że Kraków znajduje się pod terorem Zielonego Balonika. Była to najmilsza pochwała dla kabaretu i jego twórców.

KONSPIRACJA była cechą charakterystyczną pierwszych seansów i pierwszych szopek Zielonego Balonika. Każdy program był premjerą i nie był powtarzany. Zebrania zaczynały się zwykle około północy, a kończyły nad ranem. Wstęp był bezpłatny, ale obowiązywało najściślejsze zaproszenie. Salka Michalika była mała, ciasna, dopiero później dobudował Michalik stylu nowy lokal i wyposażenie jego wnętrza powierzył Fryczowi. Kilka razy tylko dał Zielony Balonik publiczne przedstawienia za płatnemi biletami wstępu. Były to wspaniałe, tradycyjne szopki Zielonego Balonika, które naśladowano potem w całej Polsce. Warto wspomnieć, że tak popularną dziś w przeróżnych szopkach i w Pastorałkach postać Dziadka śpiewającego kuplety, stworzył malarz Kasper Żelechowski.

LUDZIE I PIOSENKI. Choć w kilku słowach wspomnijmy o czołowych postaciach Zielonego Balonika. Witold Noskowski był w pierwszym roku działalności kabaretu głównym twórcą programów, stworzył nowy rodzaj literackich piosenek. Edward Leszczyński, subtelny poeta, miał zawsze na seans przygotowany jakiś wiersz półżartobliwy, półromantyczny: okazały się one później w zbiorku „Kabaret szalony". Młody kandydat adwokacki, Tadeusz Zakrzewski, choć fałszywie śpiewał, jednak doskonale stylizował na swojskie melodje zgrabne wiersze, z których słynną jest „Cygarniczka". Bogusław Adamowicz rozbisił się erotycznemi wierszykami, stworzył hymn Zielonego Balonika, makabryczny „Taniec brzucha". J. A. Herbaczewski miał zawsze zastrzeżony głos w pierwszych programach, ale niejednokrotnie musiano go znosić z estrady, gdy zanadto „przesolił". Pisarz i dziennikarz Żuk-Skarszewski, okulista i rzeźbiarz dr. Brudzewski, radca skarbowy Jan Starzewski, Mangha-Jasieński, Roger Battaglja, Edward Żeleński, młodziutki 8-klasista Schiller, który z piosenkami wykradał się ze szkoły do Jamy Michalikowej, oto pierwsi twórcy i wykonawcy programów Zielonego Balonika.



Witold Noskowski, „Taper nad taperami", w karykaturze Kazimierza Sichulskiego.



Odbudowa Wawelu: projekt „zakopiański".



Odbudowa Wawelu: Projekt „Rady Miasta Krakowa".

A obok literatów i dziennikarzy, malarze i rzeźbiarze. Sichulski, Frycz i inni na każdy seans przygotowywali olbrzymie karykatury. Później Czajkowscy, Szczepkowski, Ludwik Puget rzeźbili kapitalne lalki najwybitniejszych osobistości, które ukazywały się w szopkach.

Boy-Żeleński, autor niezrównanych piosenek, zebranych w świetne „Słówka", dziś znakomity pisarz, ukazał się w Zielonym Baloniku dopiero w drugim roku jego działalności (1906).

Tak powstał przed 30 laty Zielony Balonik w Jamie Michalika. I tak odbywały się te wieczory, zrazu niemal co tydzień wśród jakiejś młodej wesołości. — Wspomina Boy-Żeleński: — Mnóstwo ludzi, którzy nie znali się wprzódy, zetknęło się ze sobą, radość objawienia się nieoczekiwanych talentów, radość piosenki, która dla smutnego i obchodowo-pogrzebowego Krakowa była — jak i dla całej Polski — czemś nowem, niemal egzotycznem; radosne braterstwo wszystkich sztuk, huczące bez przerwy pianino, strzelające race konceptów, wszystko to stwarzało atmosferę, jedyną w swoim rodzaju.

PAMIĄTKĄ TEGO jest kilka feljetonów Boya-Żeleńskiego — są jego „Słówka", jest rozkoszna książka o Krakowie: „Znasz-li ten kraj"; wspomnienia Teofila Trzcińskiego, głoszone słowem, piosenką i muzyką przez radjo i na odczytach i postać właściciela zakładu litograficznego w Krakowie, Zenona Pruszyńskiego, który do dyspozycji Zielonego Balonika oddał o każdej porze dnia i nocy swój zakład i przez 30 lat stale zachodził do Jamy Michalika, by zasiąść tam przy stoliku malarskim dla zachowania tradycji. Dziś już więcej nie zasiądzie, bo Jama Michalikowa nie istnieje, jedyne w swoim rodzaju muzeum karykatury plastycznej i malarskiej, rozparcelowane pomiędzy prywatnych nabywców... Jedyną pamiątką tego muzeum to ilustrowany przewodnik po Jamie Michalika (oznaczonej nawet w Baedekerze gwiazdką), napisany i wydany w ćwierćwiecze Zie-



Rysunek Boya-Żeleńskiego. Mistyfikacyjny podpis K. Frycza.



Projekt afisza warszawskiego kabaretu literackiego „Pod Picadorem". Rysunek Antoniego Słonimskiego.



Oryginalna groteska rysunkowa z Jamy Michalika.

lonego Balonika przez Zenona Pruszyńskiego.

NIECO WPŁYWOLOGJI na zakończenie jubileuszowego feljetonu o Zielonym Baloniku. Już w pierwszych miesiącach swego istnienia, znalazł naśladowcę w postaci teatru sowizdrzalskiego Szyfmana w sali Saskiej, a później rozmnożyły się po całej Polsce przeróżne szopki: poznańska, lwowska, tarnowska i t. d. We Lwowie otwierano „Wesołe Jamy", w Warszawie „Momus".

Zjawiskiem podobnem do Zielonego Balonika, choć bynajmniej go nie naśladującem, był kabaret literatów i artystów, otwarty w dniach tworzącej się niepodległości Polski, 29 listopada 1918 r. w Warszawie. przy Nowym Świecie, nazwany „Kawiarnią Poetów pod Picadorem". Tu na pierwszym seansie czytał Lechoń wstrząsający poemat „Mochnacki". Stąd z tej kawiarni wyszła grupa pisarzy, która w pierwszem dziesięcioleciu odrodzonej Polski przeobraziła nasze życie literackie i zaciążyła silnie nad twórczością wielu poetów i literatów. „Pod Picadorem" narodziła się grupa „Skamandra" z Juljanem Tuwimem, Janem Lechoniem, Kazimierzem Wierzyńskim, Antonim Słonimskim i Jarosławem Iwaszkiewiczem na czele.

Wspomina raz Boy-Żeleński, że wpływ Zielonego Balonika znajdziemy u K. H. Rostworowskiego (częstochowszczyzna niektórych partyj „Miłosierdzia", frywolność „Strasznych dzieci"), „kabaretowe" pointy w subtelnych strofach Marji Pawlikowskiej, rodowód „Pastorałek" Schillera sięga czasów Zielonego Balonika, ba, nawet twierdzi autor „Słówek", że Teatr Polski Szyfmana w Warszawie, to „poniekąd naturalny stryjeczny wnuk Zielonego Balonika".

Przed kilku laty tradycje Zielonego Balonika usiłował w Poznaniu wskrzesić Ludwik Puget, zakładając „Różową Kukułkę". Jej następcą był poznański kabaret „Pod kaktusem". Nie utrzymał się i on długo. Dziś już bowiem niema odpowiedniej atmosfery, niema ludzi, niema odważnej i bezkompromisowej satyry... Zmieniły się czasy... Tempo współczesności przeobraziło charaktery i usposobienia ludzi, przeobraziło też charakter humoru i piosenki.

Stanisław Witold Balicki.



RYK LWA spod Adui...

Powyżej: Król Jan abisyński, który odegrał w historji swego kraju dużą rolę.

A więc jednak, mimo tylu zapewnień Ligi Narodów i dyplomatów, doszło do wojny między Włochami a Abisynją. Jest to wojna, jakiej dawno już nie było i nad którą zarówno dyplomacja, jak też teoretycy prawa międzynarodowego będą musieli dobrze łamać sobie głowę, aby ją odpowiednio „sklasyfikować". Że pogwałcono poczucie sprawiedliwości i rzucono się na stosunkowo zupełnie bezbronnego „partnera", to ostatecznie głupstwo, również sumienie międzynarodowe nie będzie się zbytnio czuło dotknięte spowodu bombardowania Bogu ducha winnych miast. Okoliczność natomiast, że wojnę rozpoczęto bez postawienia konkretnego „casus belli", i że nie przesłano oficjalnego zawiadomienia o zerwaniu stosunków dyplomatycznych — to już naprawdę niesłychana rzecz w dzisiejszym „cywilizowanym" świecie. Już widzę, jak za lat kilka profesorowie uniwersytetu będą „spalać" na egzaminie studentów, którzy nie będą wiedzieć o klasycznym przykładzie rozpoczęcia wojny bez wypowiedzenia jej.

Spotkanie zbrojne między Abisynją a Włochami wygląda jak jakaś olbrzymia realizacja egzotycznego filmu. Trudno wyobrazić sobie bardziej efektowną walkę, gdyż przecież spotykają się tutaj dwa odrębne światy, krzyżuje się broń XX wieku z bronią, sięgającą niemal starożytności, Karabin maszynowy wycelowany w tarczę, pokrytą lamparcią skórą, tank uderzający na „kawalerję", jadącą na mułach! Lecz właśnie te słabe strony armji abisyńskiej, ten archaizm, ta średniowieczna barwność, oryginalność i dziwaczność budzi sympatje w ludzkich sercach. Bo przecież wszyscy już mamy chyba dosyć „zglajchszaltowanej" Europy, szarej, gdzie wiadomo na co można liczyć i z czem się człowiek spotka. Abisynja stanowi już właściwie ostatnią oazę, w której można odetchnąć egzotyzmem, zobaczyć rzeczy naiwne, inne, jedynym krajem, gdzie chwała Bogu niema jeszcze dancingów, istnieje tylko



Podczas kampanji abisyńskiej Włosi siali postrach wśród krajowców zapomocą balonu, zrzucając z niego bomby.

jedna linja kolejowa, niewolników można kupować na targu, tak jak u nas marchewki i cebulę, gdzie nawet radjo nie stanowi udostępnionej „zdobyczy cywilizacji". Abisynja, to taka „Afryka mówi", lub „Poganin", tylko na serjo, bez Lubicza i Stern-



Na prawo: Generał włoski Baratieri, głównodowodzący wojskami w nieszczęśliwej kampanji przeciw Abisynji.



Na lewo: Cesarz Menelik II. jeden z najdzielniejszych monarchów Abisynji.



Anglicy po raz pierwszy po bojach Hanibala użyli słoni jako zwierząt jucznych.



Wstrząsająca scena prezentowania broni wobec poległych przez Włochów podczas bitwy pod Dogali.

berga. Kraj Negusa jest bodajże najlepszem „odtworzeniem" Starego Testamentu, to też przeglądając fotografje tego kraju, ma się wrażenie, że z pośród tamtejszych kapłanów lada chwila wyjdzie majestatyczny starzec, z długą brodą, wyglądający tak, jak musiał wyglądać Mojżesz lub prorok Izajasz i wśród ogólnego napięcia, w śmiertelnej ciszy, wstąpiwszy na górę, objawi swemu ludowi wieczne prawdy. Lwie grzywy, noszone przez Abisyńczyków na czapkach, nie są rekwizytem teatralnym, lecz żywym symbolem, a tarcze ich i dzidy nie przypominają bynajmniej jakiejś opery.

Aby zrozumieć motywy bombardowania na samym początku Aduy przez Włochów, należy się cofnąć 40 lat wstecz. Abisynja wypływa na szerszą widownię europejską dopiero w XIX wieku, a pierwszym balem, stanowiącym występ młodej panny, jest wojna z Anglją. Starożytne królestwo, nad którem panują potomkowie króla Salomona i królowej Saby, Balkis jest w tym czasie przeważnie luźnym zlepkiem poszczególnych królestw Szoa, Tigre, Wallo i t. d., nad któremi od czasu do czasu jeden z drobnych władców uzyskuje panowanie, przybierając wtedy tytuł Negus Negesti, czyli króla królów. W połowie XIX wieku takim królem królów proklamuje się Ras Kassa, przybierając imię Teodora III. Rządy jego są mądre i kraj wkrótce dochodzi do zamożności. W r. 1849 Anglja mianuje tam pierwszego swego konsula w osobie sir Camerona. Sukcesy wyprowadzają Teodora III. z równowagi, to też przesyła on uprzejme, ale dosyć kategoryczne zaproszenie do królowej Wiktorji..., aby go odwiedziła w Magdali, ówczesnej stolicy! — Królowa nie przyjmuje zaproszenia, natomiast po uwięzieniu konsula przez Abisyńczyków, wysyła karną ekspedycję w ilości 16.000 żołnierzy pod dowództwem sir Roberta Napier. Zapewniają sobie Anglicy pomoc króla Tigre, Kassai i wkrótce, prowadząc ze sobą słonie, obładowane bronią, oblegają Magdalę, bombardują ją i zdobywają. Ambitny król Teodor III odbiera sobie życie, a na tron królewski wstępuje sprzymierzeniec Anglików pod imieniem Jana. Drugą wielką datą w nowoczesnej historji Abisynji stanowi rok 1884. Król Jan, upatrujący w objęciu przez Włochów portu Assab na Morzu Czarnem pewne niebezpieczeństwo, wysyła swoje wojska celem zajęcia tego terytorjum. Włochy odpowiadają wypowiedzeniem wojny wysyłają ekspedycję karną. Postępują oni podobnie jak Anglicy, gdyż zapewniają sobie pomoc Rasa Menelika i na ziemi abisyńskiej zjawiają się z najnowszemi zdobyczami technicznemi, mianowicie z balonami na uwięzi. Trudna aprowizacja, zatrucie wszystkich studzien w państwie, brak dróg i szarpiące włoskie siły podjazdy Abisyńczyków powodują zupełną klęskę Włochów. W bitwie pod Dogali Włosi zostają pobici na głowę. Wobec



Wojsko angielskie było świadkiem samobójczej śmierci ambitnego króla Teodora III.



Odjeżdżające na wojnę wojska włoskie żegnały entuzjastycznie liczne tłumy.

tego, że król Jan wkrótce pada w bitwie z Sudańczykami, Włosi zdołali przeforsować na tron abisyński Menelika i podpisują z nim w r. 1889 układ w Ucciali, zapewniający im Massanę i część Erytrei, Abisynja jednak pozostała państwem niezależnem. Gdy w r. 1894 Włosi znów robią zabiegi, aby objąć protektorat nad Abisynją, dochodzi powtórnie do wojny. Tym razem ekspedycja włoska obejmuje 20.000 żołnierzy, któremi dowodzi gen. Baratieri, komendę nad Abisyńczykami zaś obejmuje Ras Makonem, syn Menelika. Początki wojny korzystne są dla Włochów, którzy zdobywają Kassalę. Baratieri oświadcza jednak rządowi, że bez posiłków nie może decydować się na dalszą walkę. Minister Crispi, potrzebujący w tym czasie efektownych sukcesów dla swej polityki, telegrafuje do generała: „Do chwili, kiedy rozpocznie się pora deszczowa, chorągiew włoska musi powiewać nad Aduą". Wojsko włoskie, znalazłszy się wkrótce w wąwozie, o którego istnieniu nie było poinformowane, przypomina mysz, złapaną w pułapkę, gdyż nie może się już cofnąć. Armaty są tu bezprzedmiotową bronią, gdyż wąwóz jest zbyt wąski, aby mogły odnieść skutek. Tymczasem ze wszystkich okolicznych gór spadają, jak szarańcza, tysiące Abisyńczyków, którzy bez pardonu masakrują Włochów. Adua pokrywa się 8000 trupów włoskich, Włosi tracą korzyści traktatu w Ucciali, gen. Baratieri staje wkrótce przed sądem wojskowym, a uniewinniony, umiera wkrótce ze zgryzoty. Do dziś dnia w Abisynji ludność śpiewa pieśń, która brzmi: „Włosi zryli pola Asmary i przywieźli dużo broni. Napadli na cesarza, myśląc, że posiada on tylko broń, zrobioną przez człowieka, ale zapomnieli o mieczu i tarczy św. Jerzego. Powstał on i zmiótł nieprzyjacielskie armje".

Tak w krótkich zarysach przedstawiają się dzieje konfliktów w Abisynji z państwami europejskiemi. Poprzednio walki czarnego cesarstwa nie sięgały poza Afrykę i rozgrywały się zwykle w ramach samej Abisynji między walczącymi królikami — Rasami. Dziś sytuacja się zmieniła, korpus ekspedycyjny włoski posiada 400.000 żołnierzy, ale też Abisyńczycy lepiej są przygotowani, jak wtedy.

Jak doniosły pisma angielskie, cesarz Haile Selassie kazał w Addis Abeba rozbić swój czerwony namiot, który zgodnie z tysiącletnią tradycją, jest znakiem, że monarcha zamierza prowadzić wojnę. W całym kraju zapomocą bębnów zwołuje się pospolite ruszenie, w tysiącznych kuźniach ostrzy się dzidy, reperuje stare karabiny. Przyszłość pokaże, czy dewiza cesarskiego herbu abisyńskiego „zwycięży lew z plemienia Judy", mówi prawdę, czy też najdzielniejszy nawet lew nie może się ostać przed dowoczesną bronią.

Jan Maleszewski.



Obok: Okaz orła zamieszkującego Tatry.

Poniżej od lewej: Jane Knight, córka znanego przyrodnika angielskiego, z sokołem, któremu nałożono kaptur do polowania. (Fot. Sennecke). — Puhacz, coraz rzadszy w Europie Zachodniej, zamieszkuje lasy Karpat i Kresów Wschod. Bywa używany do polowania na powietrznych korsarzy. (Fot. inż. Stan. Leo).

ŻYCIE powietrznych korsarzy







Niezwykle rzadkie zdjęcie orła, który upatrzywszy sobie ofiarę spada na pastwisko. Fot. Trampus.

Na horyzoncie szybuje majestatycznie król ptaków orzeł, zataczając miarowo i spokojnie coraz to większe kręgi. Bystrem spojrzeniem obejmuje głębiny powietrzne, poszukując zdobyczy. Szum jego skrzydeł wywołuje natychmiast panikę w państwie zwierząt. Instynktownie zdają sobie z tego sprawę, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi im od potężnego, nieustraszonego przeciwnika. Orzeł nie cofa się bowiem przed zaatakowaniem lisa, czy psa lub innej zwierzyny, którą może unieść i zabić uderzeniami potężnych skrzydeł i dzioba. Posługuje się nim jak sztyletem, przebijając krtań, lub trafiając w serce.

Największym wyczynem orła jest jednak polowanie na „stepowego wilka", którego ujarzmia mimo jego wyższości i siły. Zwłaszcza „orzeł przedni" czyli łomignat, odtwarzany na licznych godłach państwowych, posiada wszystkie te zalety bojownika powietrznego, które ujawniają się w jego wyglądzie: dumne samopoczucie, siła, wytrwałość, zręczność i ruchliwość, pewność zwycięstwa i lekceważenie przeciwnika. Baczny, zdecydowany w ataku, zachowuje się łomignat w powietrzu jak dzielny żołnierz na placu boju. Jego zjawienie się wywołuje przerażenie wśród zwierząt, które uciekają w popłochu. Siłami sprosta wielkim, silnym ssakom, bystrem okiem dojrzy nawet konika polnego.

Pomimo tych zalet nie jest orzeł królem przestworzy, choć uważany jest za króla ptaków, gdyż olbrzymie jego rozmiary utrudniają błyskawiczne szybkie poruszanie się. Resztki gołębia, znalezione w gnieździe orlem dowodzą, że zdobył je w walce z jastrzębiem lub wędrownym sokołem, który przewyższa go obrotnością i dlatego uznany jest za króla stref powietrznych. Toteż orzeł woli ustąpić sokołowi, choć żyje z nim w stałej wojnie.

Często mylą myśliwi łomignata z orłem bielikiem. Jest to odważny i silny rabuś, największy ze wszystkich ptaków drapieżnych, jakkolwiek nie odznacza się tak rezolutną brawurą, jak łomignat. Nie umie się tak rączo wznieść w powietrze, toteż jego wyprawy łowieckie ograniczają się do niższych stref. Potrafi jednak osiągnąć znaczne wysokości, kołując miarowo.

Ryby, które upatrzył sobie orzeł bielik, mogą pożegnać się z życiem! Stanowią jego ulubione pożywienie, toteż ptak ten ma niezawodną metodę łapania ryb nawet w głębi wody. Gdy bystrem okiem dojrzy rybę, wstrzymuje ruch skrzydeł, aby nie spłoszyć jej szumem i opuszcza się nagle, celując wprost w zdobycz. Często się zdarza, że orzeł bielik zanurza się cały we wodzie, lecz wkrótce wydostaje się na powierzchnię i wzlata wgórę, trzymając kurczowo rybę w swych potężnych szponach. Bywa i tak, że orzeł bielik przeceni swe siły i daje się wciągnąć w głębinę przez wielką drapieżną rybę. Rybacy wyciągają czasem z wody delfiny lub inne wielkie ryby, w których żołądku znajdują się szpony i części szkieletu orła bielika.

Orzeł bielik nie gardzi także ptakami wodnemi, a zwłaszcza kaczkami i gęsiami. Kaczki uciekają przed nim w powietrze, wiedząc, że orzeł bielik nie umie łapać zdobyczy w locie. Nie pokona wówczas nawet kuropatwy, z którą łatwo upora się na ziemi. Jeżeli jednak orzeł bielik nie może dostać ryby, którą lubi nadewszystko, ani też nie zdobędzie ptaka wodnego, w takim razie rzuca się na młode foki, na zające, króliki, na cielęta jeleni i rogaczy, na młode kozy, owce, psy, koty i lisy, nieraz cięższe od niego. Coprawda, wszystkie niemal ssaki a nawet niektóre ptaki, na które poluje orzeł, przewyższają go wagą, gdyż dorosły orzeł waży najwyżej 8 do 13 funtów.

Najszybszy ze wszystkich ptaków drapieżnych jest „sokół drapieżny", którego zwinność i zręczność w locie jest zdumiewająca. Jednem potężnem uderzeniem skrzydeł wznosi się z równiny ponad najbliższy szczyt górski. Wspaniałe jest widowisko pościgu sokoła drapieżnego za jaskółką. Poluje na małą ptaszynę jakgdyby dla zabawy, niejako aby ćwiczyć się w locie i wykazać, że potrafi być tak samo zwinny i obrotny, jak jego przeciwnik. Sokoły polują zazwyczaj parami. Większa i silniejsza samica lata niżej, lżejszy samiec wznosi się wyżej tak, że biedna jaskółka nie wie, jak pokierować swoim lotem, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Wcześniej czy później musi paść ofiarą drapieżności pary sokołów, jeżeli nie uda się

(Dokończenie na str. 31-ej).



Jastrząb, który atakuje przeciwnika z powietrza. Fot. Marcinkowski.



Ich dwoje

Helena Moskwianka — NOWELA — Ilustr. J. M. Brzeski

Czy Mateusz kochał Elżbietę? Trudno było coś o tem wiedzieć. W każdym razie on to był tym, który poszedł dziś za nią, aż na szczyt góry.

Białe wyręby błyszczały łysinami, sosny płonęły rudością, pachniała macierzanka. Na szczytowej polanie wiatr zatańczył z fartuchem dziewczyny, ale Elżbiecie nic to nie przeszkadzało. Stała wpatrzona w wioskę, leżącą wdole. Surowo namarszczona, nieprzystępliwa.

Mateusz znał już dobrze tę twarz zakamieniałą, usta ściśnięte mocno i niewidzące oczy. Wszakże to zimą jeszcze, gdy wracał z miasta, konie zahamowane w nagłym rozpędzie stanęły tuż przed kształtem przyległym do ziemi.

On to podniósł ją wtedy z zawianej drogi, on zawiózł aż do gminy, do domu wójta. A któżto inny znalazł jej dobrą służbę? Służbę dostatnią, godną, u starej leśniczyny. Kogoż cieszyła ciepła wełniana chusta, dowód zadowolenia chlebodawczyni?

Pamięta od dnia tego wszystkie niedziele. W zimie szła Elżbieta w tej właśnie chuście. Stawała w niej w kościele po lewej stronie. Na wiosnę bura chusta opadła z ramion, skrywał je teraz granat starego szala. Aż ciemne barwy znikły w letnie niedziele, ramiona błysły śnieżną bielą koszuli.

Minęła zima, wiosna, minęło lato, ale jesienią również chodzono do kościoła. Cóżto więc mogło stać się dzisiaj Elżbiecie, że przestąpiła prawo święcenia święta? A może była rano? Na jutrzni? Pomyślał sobie, jak to szła wczesnym rankiem. Z domu pod lasem przez operloną łąkę. Jak potem stała w prawie pustym kościele, patrząc prosto przed siebie, w środek ołtarza. Czy pomyślała wtedy o Mateuszu, stojącym zawsze na sumie po prawej stronie?

Mało wiedziano we wsi o tej dziewczynie, a sam Mateusz tyle prawie, co inni. Coś tam musiała zeznać w gminnym urzędzie, skąd tu przywędrowała w tę noc śniegową. Ale wójt, rudy Gierla, umiał, gdy trzeba, mocno przygryźć nowinę za wargami. Więc cała wieś wiedziała tylko niewiele: Na imię jej Elżbieta, służy u leśniczyny. Z początku próbowały inne dziewczęta zagadnąć ją przyjaźnie w drodze z kościoła. Ale je odpędzała chmurnem spojrzeniem, ledwie racząc odmruknąć: „Na wieki wieków".

Nie brakło we wsi dziewcząt zdrowych i urodziwych. Marcyna wszystkich chłopców kusiła błyskiem oczu, Gertruda wciąż szczerzyła bielutkie ząbki, włosy Weroniki lśniły jak szczere złoto. Wszystkie były zamożne, uprzejme, pracowite. Znane we wsi od dziecka, wesołe, lecz uczciwe. Każda rada byłaby zalotom Mateusza. On także był przystojny, zamożny, wszystkim znany. Czemuż więc teraz powlókł się na tę górę w ślad za przybłędą ubogą i mrukliwą?

Wiatr przygnał nową falę macierzankowej woni. Z pnia sosny zeskoczyła czarna wiewiórka. Dziewczyna założyła ręce na karku i przeciągnęła się leniwie i powoli. Potem usiadła pod pniem ciemnego świerku, znów zapatrzona w wioskę, leżącą wdole.



— Czego tu chcecie? Chodzicie mnie szpiegować?

Mateusz zdołał podejść niepostrzeżenie i stał o parę kroków, skryty między krzewami. Chciwemi spojrzeniami wpatrywał się w Elżbietę. W chmurnie ściągnięte brwi, w posępne oczy. Odczuł dopiero teraz, jak bardzo ją polubił. Razem z tą miną zaciętą i ponurą, razem z ustami mocno zaciśniętemi, nawet z tą zmarszczką szpecącą teraz czoło.

Jak do niej podejść? W jaki sposób zagadnąć. Mogłoby to wydawać się dziwaczne, a jednak nigdy dotąd nie rozmawiali. Kiedy ją zawiózł wówczas nawpół przytomną i sam ułożył na ławie u wójciny, wyszedł zaraz do koni i ruszył żwawo, żeby nadrobić stracony czas, stracony na tę sprawę. Zapytał w parę dni później, co się z nią dzieje, ale po prawdzie niewiele go to wtedy i obchodziło. Dopiero w jaki miesiąc od tego czasu napotkał ją na drodze, ciągnącą worek z mąką. Pozdrowił i już mijał, gdy sama zagadnęła:

— Wyście Mateusz?

— Ano.

— Chciałam wam podziękować.

Pamięta, była wtedy wczesna godzina, jeszcze zupełnie widno było na dworze. Wtedy to po raz pierwszy spojrzał jej w oczy, były surowe, ciemne, mało życzliwe. Rzekli do siebie jeszcze coś ze dwa zdania i już ruszyła wgórę, ścieżką do gminy. Chciał ją zapytać jeszcze, czy nie za ciężki worek, ale któżby pomyślał, zabrakło mu odwagi.

Jednak już odtąd spamiętał te jej oczy i ręce mocne, zaczerwienione od mrozu. A kiedy leśniczyna spytała go o radę, kogo wziąć do posługi, uprosił, by przyjęła tę nieznajomą. Zaryzykował dużo tem poleceniem. Jakże, mogła być przecie ladaco, czy złodziejka.

Nawet mu zato wcale nie dziękowała. Może i nie wiedziała, że to za jego sprawą? Więc kiedy teraz stał tu tak niedaleko, aż zdziwił się, zliczywszy, że będzie to już przecie zgórą pół roku, jak podjął ją z gościńca, a tyle o niej właśnie wie, co i wtedy.

Uczynił ruch podejścia, ale się wstrzymał. Była tak obca, inna od wszystkich dziewcząt ze wsi. Więc cichutko opuścił się na trawę i wsparłszy twarz na rękach, spoglądał na nią ponad kwiatami macierzanki.

Jakże tak mogła żyć tu zupełnie sama. Bez matki, ojca, chłopców, czy przyjaciółek. — Dzień w dzień ze starą, zrzędliwą leśniczyną. Nigdy na jarmark, nigdy na żadne tańce. Mateusz nie był też bynajmniej trzpiotem. I nigdy nikt nie widział, by przebrał miarę. Ale lubiał niekiedy wpaść do mia-

steczka, zabawić się w kompanji, popić, pośpiewać. Albo i we wsi w karczmie polańczyć z dziewczynami, pogadać ze staremi, nazbierać nowinek. Zresztą cóż porównywać. Był tu między swojemi, starczyło przejść przez wieś, przystanąć z tym, czy z owym, a można było już pogwarzyć sobie dowoli.

Nagle dostrzegł Mateusz coś niezwykłego. Z pod opuszczonych powiek dziewczyny zaczęły spadać duże i ciężkie krople. Jedna za drugą. Spływały po policzkach, spadały na koszulę, znacząc ją centkowaniem wilgotnych plamek. Nie było przy tem słychać żadnego szlochu. Twarz trwała w spokojności, tylko zmarszczka na czole stała się jeszcze głębszą i wyraźniejszą.

Cóż teraz zrobić? Mateusz widział wiele płaczących kobiet. Pamiętał twarze skurczone grymasem bólu. Słyszał też w życiu wiele szlochów, wrzasków, czy jęków. Ale twarz w płaczu nieporuszona, była czemś, czemu trudno było poradzić.

Nie dając sobie chwili czasu do namysłu, wstał nagle i przestraszył ją oczywiście. Zerwała się z ziemi.

— Czego tu chcecie? Chodzicie mnie szpiegować?

Już nie płakała. Zdawało się, że łzy cofnęły się tak szybko pod brzegi powiek, jak nagle wypłynęły przed paru minutami.

Cóż było mówić? Obrócił się i zaczął schodzić. Wtedy go zawołała:

— Czekajcie chwilę.

Przystanął. Sama teraz ku niemu poszła. Spojrzała prosto w oczy.

— Widzicie. Wiem. Jesteście dobry człowiek. Ale się ze mną łepiej nie zadawajcie. Mnie piszą Mardułówna. Szczepka Marduły siostra. Teraz już wiecie.

Zanim się opamiętał była daleko. Tylko migła spódnica między krzakami.

Przysiadł na pniaku, nogi szeroko rozkraczywszy. Mijały chwile. Las się rozzłocił słońcem. Nie wiedział o tem. Czarna wiewiórka przebiegła blisko buta, o kilka kroków. Nie zauważył. Wsparł ręce na kolanach, brodę na rękach.

„Teraz już wiecie". Pewno, że wiedział. Jeszcze nie minął rok, jak rozwieszono na gminnym domu duże płachty arkuszy. Pamięta fotografję, patrzącą z boku wzrokiem zmęczonym, tępym a uporczywym. To wszystko zwało się cudacznie: „Listy gończe", a poprzedziło inne ogłoszenia. Te drugie miały tytuł groźniejszy: Wyrok. Sądy doraźne. Kara przez powieszenie. Oznajmiały śmierć człowieka z fotografji z podaniem dnia, godziny, miejsca stracenia.

Więc to tak! Z takiej była rodziny! Ano to łepiej, że powiedziała zgóry. Jeszczeby zrobił, jakie wierutne głupstwo. A jeszcze lepiej było nie znać jej wcale.

Teraz trza wracać nadół do ludzi. Tam siedzą swoi, pewni, a nie przybłędy. Rozglądnął się dokoła. Po pniu ciemnego świerku, pod którym chwilę temu siedziała, złaził dzięcioł kowalik, stukając w korę.

Wszystko to trwało krótko, tak bardzo krótko, że można było sądzić, iż ona jeszcze siedzi tam, płacząc. Jakże płakała! Za nim? Tym bratem? Za bandytą? A przecie bratem, przecie jednakże bratem. Może nad sobą? Nad życiem pośród obcych, do których zagnał ją wstyd przed swoimi. Zrozumiał teraz, jak to musiało być z tem wszystkiem. Ile zniosła dogryzań, wypominania. Aż ją wygnało w świat wtedy, w tę mroźną drogę, na której znalazł ją napół nieżywą.

Przestał myśleć o sobie. O swym kłopocie. Już tylko ona tkwiła mu przed oczyma. Wmyślał się pracowicie w te jej nieszczęsne losy. Już go coś rwało, żeby szukać ją i pocieszyć. Ale łamała się w nim rodowa duma, walczyły pojęcia, zasady niewzruszone. Jakże, nie byle kto to, Mateusz, członek rodu, znanego we wsi! I ta przybłęda!

A już i to zrozumiał: do niej nie można iść z litością. Aż go przejęło strachem wspomnienie hardych oczu.

Nie wiedział, kiedy wstał i od jak dawna szedł tą ścieżyną, wiodącą zboczem góry. Idąc, wadził się z sobą zajadle i żarliwie. To także wiedział: do niej nie można iść z wahaniem. Pozna odrazu, duszę przepatrzy do imentu.

Na tę i na tę można jeszcze wejść drogę. Przy jednej jest spokojność, dobre imię u ludzi. Przy drugiej wstyd, niepokój, ludzkie drwiny.

A właśnie migło coś zboku pod sosną. Elżbieta? Iście ona. Siedzi w zgarbieniu, kolana ogarnęła spleceniem ramion, schyliła głowę. O czemże myśli? Może, iż on Mateusz we wsi rozpowie. Że znów będzie musiała iść gdzieś we światy, wieczna grzesznica winy niepopełnionej.

Aż nim zatrzęsło na takie przypuszczenie. On miałby jej zaszkodzić? Niedoczekanie! Niedoczekanie także, żeby kto inny, ośmielił się z niej kpić albo wyszydzać.

W tem oburzeniu pojął, która była prawdziwa droga. Jego to jest kobieta. Nie da ukrzywdzić jej nikomu.

— Elżbieto! — krzyknął.

Porwała się z pod sosny. Drugi to raz ją straszył tego południa. Spojrzała prosto w twarz, jak przewidywał. Chciał jej powiedzieć tyle, że będzie jego wobec Boga i ludzi. Że przy nim tu zostanie już nazawsze. Bez słów pojęła, bo przygarnęła się ufnie i mocno.

Schodzili teraz wdół po leśnej ścieżce.

Tam na polanie dzięcioł pukał wytrwale, w gałęziach drzew tańczyła znów wiewiórka. Wiatr pognał zboczem falę macierzankowej woni.

Dr KAZIMIERZ LEWANDOWSKI (Lwów)

ODPOWIADA NA:



4 ANKIETY »ASA«

Wywiad nie jest rzeczą łatwą, ani dla pytającego, ani też dla odpowiadającego. A przytem „pacjent", z którego wydobywa się odnośne wiadomości, przypomina chorego, który siada „na cenzurowanym" u dentysty.

Jaki był najdramatyczniejszy moment w mojem życiu? Cobym zrobił, gdybym miał miljon? Który moment w życiu zadecydował o mojej karjerze? Typ kobiety współczesnej: jaką ona jest i jaką pragnąłbym ją widzieć? — to pytanie, na które w sposób nadwyraz ciekawy i oryginalny odpowiedział znany lekarz lwowski, dr Lewandowski.

1



NAJDRAMATYCZNIEJSZY MOMENT W MEM ŻYCIU

Dr. Lewandowski uśmiecha się sympatycznie. — Jest jakiś pejzaż, piąty przez dziesiąty, jest jakiś młokos, niewinny jeszcze, jak nowonarodzone cielę. W pejzażu tym, wśród dekoracji nieoczekiwanych, zjawia się, o czem tak bardzo marzą gimnazjaliści z klasy piątej: królewna z bajki. I oto już macie mit o Endymionie. Królewna całuje śpiącego pasterza — pasterz się budzi, czuje uścisk gorący swojej królewny z bajki, ale nie wie co począć, jak się odwzajemnić, jak się do rzeczy brać. A królewna, widząc to zakłopotanie, ma na usteczkach tylko jedno słowo:

— Dar...

Pasterz podchwytuje: Dar Ducha świętego?

Ona zaczyna jeszcze raz:

— Dar — dan...

Na to pasterz:

— Rozumiem — dar Danaów?

Królewna:

— Nie dar ducha świętego i nie dar Danaów, tylko dardanelski osioł. — I to był ten najdramatyczniejszy moment w mojem życiu.

▼

2



Cobym zrobił, gdybym miał miljon?

Liczba analfabetów w Polsce zwiększyla się świeżo o miljon. Kupiłbym więc miljon elementarzy i z tego miljona zrobiłbym tamtemu miljonowi prezent. Albo też stworzyłbym katedrę ulubionych dwuznaczników polskich. — Na pierwszy wykład wybrałbym powiedzonko „Na całego“, więc 1) skąd się wzięło? 2) wyliczenie pisarzy lubujących się w użyciu tego powiedzonka, 3) czem ten ornament stylu polskiego zastąpić można?

■

3



Który moment w życiu zadecydował o mej karjerze?

Ten moment należy już do historji literatury. Opisał go Boy w swej książce. Mlody medyk stoi przed stołem sekcyjnym i deklamuje Baudelaire'a; tym medykiem byłem ja. Brzuch rozcięty, całe wnętrze człowieka otwarte, naczynia limfatyczne nastrzykane, głębia organizmu otwarta nożem dla oczu laika, zagadka jeszcze ciągle nie rozwiązana — to wszystko zadecydowało o mej karjerze zawodowej. Urok, piękno — i tajemniczość przyrody!...

◆

4



Typ kobiety współczesnej: jaką ona jest i jaką pragnąłbym ją widzieć?

— Tu się wiele nie zmieniła, prócz mody. Kobieta współczesna taką jest dzisiaj, jaką była przed wiekami i jaką będzie po wiekach; jej mózg jest ciągle jeszcze w powijakach, a mogłoby być znacznie lepiej; przeczuwam niedające się jeszcze przewidzieć wyżyny rozwoju; świat się wtedy z gruntu odmieni; mimo przeciwnych pozorów jest jeszcze ciągle niewolnicą. Co prawda z nizin tej niewoli wykonuje władzę dyktatorską, rządzi nami; jest najupartszem stworzeniem na świecie. Można jej wprawdzie pokazać swą siłę, lecz tylko podstępem... lub sercem. Interesuje mnie przedewszystkiem Polka dzisiejsza, nie z tych, co piszą artykuły, posiadają dyplomy i doktoraty i obrażają się o każdą muchę, która na nie patrzy, lecz ta, która nic nie pisze, a jest kobieta współczesną polską. Jeśli chodzi o pisanie, niechże pisze ortograficznie, bo, jak dotąd, bardzo do tego daleko. Niechaj, broń Boże, żaden Demostenes, ani Skarga, nie poświęca jej odtąd filipik. O Małecki! czemu ty nie możesz odrzucić swej ciężkiej płyty grobowej, pod którą miała ci ziemia być lekką, z grobu wstać, a prać, a psioczyć, lepiej niż ja, na te różyczki wdzięku, a krokodyle ortografji, na te rusałki uroku, lecz hipopotamy składni, na te ichtiozaury interpunkcji. O wy piwonje o falbankach po kolanka, piszące Bóg przez u, ruch przez ó, łeb przez p, a step przez b! O panny sekretarki i poczciarki, asystentki, dependentki, jętki, dętki, i nadętki! O wy, subtelne nasturcje, któreście wynalazły „feljetor“ zamiast feljetonu, a każdy Stambuł piszecie przez małe „s“, wy czarujące barwinki, u których gwóźdź się „przebija“ a szpadą „przybija“, przynajmniej kłóci się z bynajmniej, a nieszczęśliwe „gwoli“ już wcale nie wie, którym rządzi przypadkiem, dowództwo rodzaju męskiego. Ja was wcale nie winię, ja wam kamienia nie wieszam u waszej „łabędziej“ szyji, by was z mostu Kierbedzia rzucić do Wisły „na złamany kark“, albo z Ratusza Lwowskiego do Pełtwi, lecz pytam: gdzie są te nasze polskie szkoły? Pytam także: gdzie są te nasze nauczycielki polskiego? Kto uczy i czego? Czyż to my jesteśmy suplenty a bakałarze, by od rana do nocy młócić tę młockę i rznąć tę sieczkę? Czasem i owszem, ale nie ciągle! Dokądże to, najmilsi — zawołam z Cyceronem — trwać będzie ten analfabetyzm z siódmej wydziałowej i z drugiego rocznika handlówki? Czyżby w tych mizernych szkołach żeńskich ortografja była na indeksie? Czy jest bullą papieską wzbroniona? I którą? Czyż analfabetyzm to także kardynalny fundament dziewictwa?

Wszakże u nas już cudzoziemcy lepiej mówią po polsku niż my. O stokrotki od „byków“! O kurdybanki od kaleczenia IMĆP. Rejowej spuścizny! Już nawet nie mówimy o pasorzycie, balansującym ustawicznie między „ż“ a „rz“. Kiedyż się to skończy i czyż tu nie pora wykrzyknąć: „Daj Boże wytrzymać!“.

O gidje urocze i uczone, o zabazgrane barwiczką syreny! Zabieracie nam miejsca w życiu i w tramwaju, w sercach i w kancelarji, więc pokażcie tej wiedzy, jaką my mamy, choć pół, choć ćwierć, choć jedną setną, tysięczną! Nie! Darmo! Wszystko na nic! Sama pani nauczycielka od Hermenegildek powiada: „kiel szafirowany“ „makaran“ „sprzącze“ „karafioł“ „deko“ „litra“ „grać marsza“.

„A niechże was choroba ściśnie“ jak mówi nieelegancko papa Rabelais.

Niechże — podnoszę głos mój pod niebiosa — nigdy już nikt drugi nie pisze o nich takich „feljetorów“, bowiem inną pragnąłbym ją widzieć, a tak pragnę niewiele, djametralnie inną!

Czem jestem, a czem pragnąłbym by?

Jestem z zamiłowania obserwatorem życia. Kinofotografem, chwytającym z upodobania wszystkie najwstydliwsze ruchy ludzkiej ameby; kronikarzem wzniosłości i poniżenia, podpatrywaczem każdego blasku i każdej tajemnicy; syntetykiem ludzkiego karuzelu; szperaczem prawdy wiekuistej, ale, że za nią karze się i więzi, ale że „strach o tej skórze pisać“ — chowam co najciekawsze dla siebie. A czem pragnąłby być? Może listkiem figowym Ewy — żyrandolem w sypialni Katarzyny II, — baseuem Wenery na Cyterze, — tiulem Marji De Padilla.

— Jestem bezwstydny? — to mi pozwólcie być... teleskopem na górze Wilsona o średnicy miljona mil, lub plantatorem zagalaktycznej strefy.

— Jestżem pompatyczny? Więc będę skromny, skromny i muzykalny: chciałbym sonetem być chrabąszcza, nokturnem odmieńca jaskiniowego, a choćby tylko dramatem lirycznym żyrafy...

Czy mogę odejść?

●



CIEKAWOŚĆ...
młode liski, wyglądając z koszyka, starają się z wrodzoną bystrością zorjentować w sytuacji ..



OCZEKIWANIE...

i młode dziewczęta rozpoczynające życie, sta-

Jesienne łowy



Wiele tytułów mieć będzie pałac Antoniński by przejść do historji, ale sławę wiekopomną, która w zazdrość wprawiała nawet koronowanych nemrodów, uzyskał jako rezydencja łowiecka najwspanialszą na kontynencie. Nietylko bowiem królewięciem Polskim i zarazem niedoścignionym myśliwym był ordynat Józef hrabia Potocki, ale może już jednym z tych nielicznych, którzy umiejętność łowiecką jako dewizę na sztandarze swego życia wypisali, do arcykunsztu wycezylowali, rozkochali się w kniei i zapamiętali. Magnat o ogromnych materjalnych możliwościach, pożyczający „na słowo" i „z kamizelki" udzielnym książętom niemieckim, których księstwa nie mogły iść

Lis, jeleń i dzik, który stanowić ma objekt polowania chowanym jest przez czas dłuższy w klatce lub zagrodzie, następnie zostaje przeniesionym do kniei, gdzie wypuszczony i tropiony przez ogary, ścigany jest gońcem konnym. Trasy biegu przewidzieć trudno, bieg jednak odbywa się w szykowym porządku: pierwszy uzbrojony w kordelas na koniu najściglejszym pędzi master, poprzedzany tylko przez sforę psów, za nim dwu waltornistów na siwych koniach ze złocistemi trąbami przez ramię, a dalej już łańcuchem nieregularnym cały zespół myśliwych, jak Bóg da, dzierzgany bukietem pięknych pań, amazonek, przez rowy i płoty, wodę i rolę — za zwierzem naprzełaj. Waltorniści dają sygnał, mosiężna pieśń drga w złocistym słońcu jesieni buńczucznie, zwycięsko.

Zwierz został osaczonym przez psy.

W łoskocie galopu dobiega master, zwija się z siodła, w rękach jego opiętych w białe rękawiczki, błyska zimne ostrze kordelasa. Batem rozpędza psy i zbliża się do osaczonego zwierza. A ciąć kordelasem to sztuka nielada. Nietrudno, gdy chodzi o lisa, gorzej z jeleniem a najniebezpieczniej dzika. A cios musi być jeden, skuteczny, śmiertelny. Zwinnym skokiem okracza odyńca. Cios! Zwierzę pada na zielony, rdzewiejący mech

A wtedy waltorniści grają fanfarę. Wśród złotych firanek brzóz białych migają w galopie czerwone żakiety panów i czarne amazonki pań. Trąby grają fanfarę polowania.

Sławne były ongiś polskie „par forcy" w Antoninach. Cała „noblessa" z trzech zaborów zjeżdżała z paniami, a za gośćmi w specjalnych pociągach przybywały konie. Więc najpierwsza przybywała z Białocerwji reprezentacja od pani Branickiej. Ona sama i wnuczeta Stanisław, Karol i Róża, złoto-



Sfora psów, zajadle szczekając, wyprzedza jeźdźców, galopujących przez łąki i lasy za lisem lub rogaczem...

w paragon z Antonińską ordynacją, odwiedza stepy Somali i dżungle Bengalskie z ekspressem na ramieniu, a przedewszystkiem z Antonin swoich ukochanych, stolicę Świętego Huberta czyni. Masztalernia i psiarnia do „par force'ów" w Antoninach stanowi miasto w mieście i etat ludzi specjalny. Berajter, master i dogmani — Anglicy. Trener psów zapożyczony od księcia Walji, a nadewszystko konie, konie, jakiemi dziś niestety poszczycić się nie może żadna stajnia. W niklowanej klatce, boksie, do której przez całą długość stajni zdobnej lustrami, prowadzi purpurowy dywan, stoi chluba „par force'ów", niezrównany berber sanguszkowski „Nadir". A tuż obok w poszczególnych przegrodach sułtanki jego, córki i synowie, po matkach krwi pełnej, szyjach łabędzich, najwspanialej zarysowanych, o piersiach hurysy. Od stajni tej, którą bez przesady nazwaćby można „końskim salonem" prowadzą schody marmurowe do masztalerni. To muzeum dla myśliwego-portowca, przypominające oszklonemi gablotami zimny i aseptyczny gabinet lekarza chirurga. Wędzidła i munsztuki, strzemiona srebrne i pozłacane, w specjalnej gablocie zbiór historycznych i rodzinnych zaprzęgów, strzemiona pani Józefowej Potockiej z epoki jej dziewczęcej, drobne jak zabaweczki lub „porte bonheury", cała kolekcja „steaków", a po ścianach siodła damskie z muszlowo wszytą „łyżką", męskie angielskie, płaskie, niemieckie i kozacze dla służby dworskiej. Siodło Rewery Potockiego i myśliwskie siodło Rybeńki Radziwiłła. W szafach zaś numerowanych i znaczonych nazwiskami żakiety z czerwonego sukna, breechesy białe, łosiową skórą szyte i czarne aksamitne dżokejki.

W pewnym okresie roku muzeum pustoszeje. Nikną z gablot błyszczące „reitzeugi", fraki ożywiają się na smukłych ciałach dojeżdżaczy, a w stajniach cichemu brzękowi łańcuchów towarzyszy przytłumiony tupot nóg końskich.

Jesień tknęła już rdzą parkowe drzewa, na niskich zalewiskach o świcie tułają się mgły o szuwary nadbrzeżne, rwie się srebrna nić babiego lata. Jesień, pora wielkich łowów.

Polowanie „par force", to nietylko rodzaj łowów, kosztowny niesłychanie, wymagający poza stajnią i psiarnią wielkich przestrzeni łowieckich, polnych i leśnych, to łów, wymagający przedewszystkiem umiejętnej organizacji i wytrawnych fachowców do ich prowadzenia.



Hr. Zula Gołuchowska ze swoim ulubionym puhaczem, który jesienią bierze udział w polowaniach na drapieżne ptactwo.



Znane są polowania na lisy w Sorocku w Tarnopolszczyźnie, hr. M. Baworowskiej. Na zdjęciu od lewej: hr. W. Wolański, p. Erna Arnoldówna z Szwajcarji, hr. M. Baworowska, hr. Koziebrodzki, hr. J. Gołuchowski.

włosa księżniczka Radziwiłłówna, wielokrotna królewna łowów, złoty promyk Białocerkiewnego zamku, ks. Sanguszko senjor, jeździec niezrównany mimo srebrzystej grzywy włosów, królewięta lubelscy — Zamoyscy z córkami, Czetwertyńscy Czartoryscy i Skarbkowie z Poznańskiego, a jako sylf litewskiej północy hr. Olutek Kaszowski, postrach matek pięknych cór Wszystkie księżniczki z polskiej bajki, ozdobione klejnotami z Szeherezady, cała historja senatorskich rodów „Hallali" w Antoninach!

Od Angielczyków z dalekiego zachodu zwyczaj tych łowów przybył, by tu się zakorzenić... a dziś wykorzenić omalże zupełnie. Po stajniach zamkowych coraz to mniej złotych dukatów można asygnować na par force'y. Tradycję konnych gałopów za zwierzem podtrzymała na wygaśnięciu nasza armja. Niezawodna w atakach na Budiennego i do serc dziewczęcych — kawalerja... Co jak co, ale Polak to najpewniej w siodle się czuje. Piękną tradycję kultywuje 3. Brygada kawalerji z jej generałem M. Przewłockim na czele. W dniu Świętego Huberta nie może się obejść bez galopady za lisem. Reżyserem jest zakochany w swym białym szwadronie rotmistrz J. Lichtarowicz.

— Przyjedzie pan na lisa?

— Zawsze!

— Dobrze! „Zupan" będzie oczekiwał.

I siwo-jabłkowity kolos ujrzawszy swego jeźdźca, aksamitnym łbem o kieszeń uderza, prosząc o cukier jako zadatek galopu za lisem. Mimo efektów kawaleryjskich jednak nie możnaby nazwać par force'u polowaniem







Powyżej: Wiejską bryczką odbywa się na Polesiu dojeżdżanie ranionego łosia w kniei... W kole: Zbigniew Belina-Prażmowski, syn woj. lwowskiego ze wspaniałym okazem rogacza, ubitym w lasach Starego Sioła hr. Potockiego.

Poniżej: P. Prekowa, właścicielka dóbr Łuka n Dniestrem, z okazałym wieńcem na rykowisku w Karpatach.



jesiennem w polskim stylu. Piękny ten nabytek jest jednak nabytkiem z obcych stron. Łowy polskie, wielkie łowy jesienne to obława. Kiedyś, gdy jeszcze ustawa łowiecka nie widziała się zmuszoną ratować zwierzostanu naszego rygorami, gdy dla myśliwego nie istniały granice obwodów łowieckich, polowanie z gończami szeroko było po jesiennych rżyskach stosowane. Dziś miedze bardzo opustoszały z szaraków, a w przekonaniu bardziej humanitarnego łowcy zganianie samicy psami — ma posmak nieprzyjemny.

Powstała obława.

Z całą gamą rapsodyjnych melodji, od pianissima oczekującej miotu kniei, aż po forte wystrzałów.

Przez las, który kołysały do snu zimowego tylko ciche szelesty opadającego listowia, poszedł zew.

Zrodził się w sylabie okrzyku, podwoił się, potroił i buchnął wołaniem nagonki, nerwowym szczękiem terkotek, skomleniem psów, aż zamilkł w kanonadzie. Ruszyły dziki, które w dąbrowy zapędził żołędzi apetyt. Z chamska, brutalnie trzaskają tam podszycia prują wydłużonym pyskiem czerwieniejący gąszcz, śmigają cielskami czarnemi, w kolumnadzie olch.

Ciszę zaczajonego duchtu targają łoskoty wystrzału. Krótkie bez echa sztucerów, tępe plunięcia śrutówek.

A rozkład łowiecki to święto.

Na jedlinie szeregami poukładany łowiecki plon. Szeroko na gazonie przed dworem. Wokół płoną kagańce.

Krążą rozmowy.

— Upolowałam lisa.

— To dobry znak dla mnie.

— ?...

— Mam lisa w herbie.

Jesień to okres łowów na rykowiskach.

Po szuwarach błotnych odezwały się miłosnym rżeniem łosie, na błoniach karpackich fanfarą miłosną zaśpiewał jeleń królewski...

Do dworku myśliwskiego w Puszczy Rudnickiej w Sędkowie zjechał na krolewski strzał Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Mościcki z Małżonką.

Z leśniczym Ołdakiem i wabiarzem Nielubowiczem, Pan Prezydent sam udaje się do kniei. Około Niedźwiedzkiej Budy odzywa się wspaniały łopaciarz łoś. Przez kładki na szuwarach rozciągnięte, oślizgłe od wilgości, na arcykoncert kniei udaje się Pierwszy Myśliwy. W pieśni rykowiska złamany celnym strzałem pada wielki matador puszczy.

A u stóp Włodarza Rzeczypospolitej leży najwspanialszy dar jaki Mu mogła dać puszcza.

Zasłużony hodowca i opiekun łosia ks. Karol Radziwiłł nie próżnuje również w swej ordynacji. Łodzią motorową przebrnąwszy przez labirynt lasu Dawidgródzkiej ordynacji, zagna na misterja rykowiska do gajówki Hołowa. Nie kres to podróży jeszcze. Od Hołowy na Dołgi Ostrów, gdzie odzywają się łosie, daleka to i żmudna droga. Z „ambonki" widać dobrze polanę bagnistą, arenę misterjów miłosnych dyluwialnego olbrzyma. We mgle wieczoru zarysował się masyw olbrzyma i stado łosi. Pod ciężkim krokiem kłusa zachlupotała rozmokła ziemia. Odezwał się stęk. I tu i tam, wszędzie. Łosie godują.

Feliks Dangel.





Oto widok, który roztacza się z wierzchołka góry Torella w Arktydzie...

ALPINIZM ZA KOŁEM POLARNEM...

Wielkie podróże odkrywcze w obszary podbiegunowe budzą największe bodaj zainteresowanie wśród szerokiego ogółu w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Z wyprawami temi związany jest romantyzm dalekich podróży pionierskich, podejmowanych przez najodważniejszych ludzi nauki i czynu. Celem tych podróży było ongiś dotarcie do obydwu punktów biegunowych, a obecnie celem ich jest zbadanie olbrzymich obszarów całej lodowo-śnieżnej pustyni.

Usuwanie białych plam na mapach świata w okolicach biegunów odbywa się wśród ogromnych trudności i niebezpieczeństw, na jakie śmiali podróżnicy narażają się w krainie wiecznych lodów. Toteż ekspedycje podbiegunowe obfitują w przykłady prawdziwego bohaterstwa. Zdarzają się tragiczne katastrofy, opromieniające sławą uczestników tych pochodów wśród lodów. Zdarzają się wypadki, że ekspedycje giną bez śladu. Przedsiębiorczy jednak duch ludzki i jego pęd do walki z przeciwnościami przyrody sprawiają, że nigdy nie brak hartownych pionierów i nigdy nie brak poparcia ich wysiłków ze strony państw, a nawet prywatnych instytucyj.

Minęły już jednak czasy, gdy podróż w okolice podbiegunowe była jednem z najryzykowniejszych przedsięwzięć. Postęp techniki okrętowej i rozwój komunikacji lotniczej sprawiły, że wyjazd poza koło polarne nie należy dziś do rzadkości. Doświadczenie zaś nabyte w ciągu wielu historycznych wypraw, umiejętność posługiwania się psiemi zaprzęgami i znajomość podbiegunowych warunków składają się na to, że wyprawy polarne odbywa się dzisiaj nawet dla celów sportowych.

Na szlakach wytyczonych wiekopomnemi nazwiskami Nansena, Andre'ego, Amundsena, Cooka, Pearego, Shakletona i wielu innych słynnych zdobywców Arktydy — przesuwają się dziś coraz liczniejsze grupy, zamierzające wyzyskać podbiegunowe okolice dla celów wielkiego przemysłu, dla celów komunikacji, a nawet dla turystyki.

Zapominać bowiem nie można, że Arktyda nie jest bynajmniej ową rozpaczliwą pustynią lodową, rozciągającą się bezkresną równiną. Oczywiście — są wielkie płaszczyzny lodu i śniegu, ale obok nich piętrzą się obszary górskie o charakterze alpejskim. Wznoszą się góry, na których poszarpanych zboczach jarzą się w słońcu lodowce, a skalne wierzchołki przekraczają 2.000 m. n. p. m. (w okolicy południowego bieguna wzniesienie terenu jest daleko większe).

Nieraz już wyjeżdżały specjalne wyprawy alpinistyczne celem zdobycia tych podbiegunowych gór, mogące poszczycić się wspaniałemi wynikami. Zaznaczyć zaś trzeba, że zdobywanie szczytów w warunkach podbiegunowych nastręcza olbrzymie trudności. Nie brakło nawet śmiałków, którzy wyprawili się na kajakach, kombinując wodną przeprawę z ekspedycją alpinistyczną.

Niedawno naprzykład — Helmuth Rauschert, jeden z młodych podróżników w okolice podbiegunowe, wyprawił się ze składakiem daleko za koło polarne. Wraz z dwoma towarzyszami, korzystając z letniej pory, dotarł daleko na północ. Na cyplach Spitsbergów podjęli kajakowcy skalne i lodowcowe wyprawy dowodząc, że są równie doskonałymi żeglarzami, jak i alpinistami.

S. F.



1



2

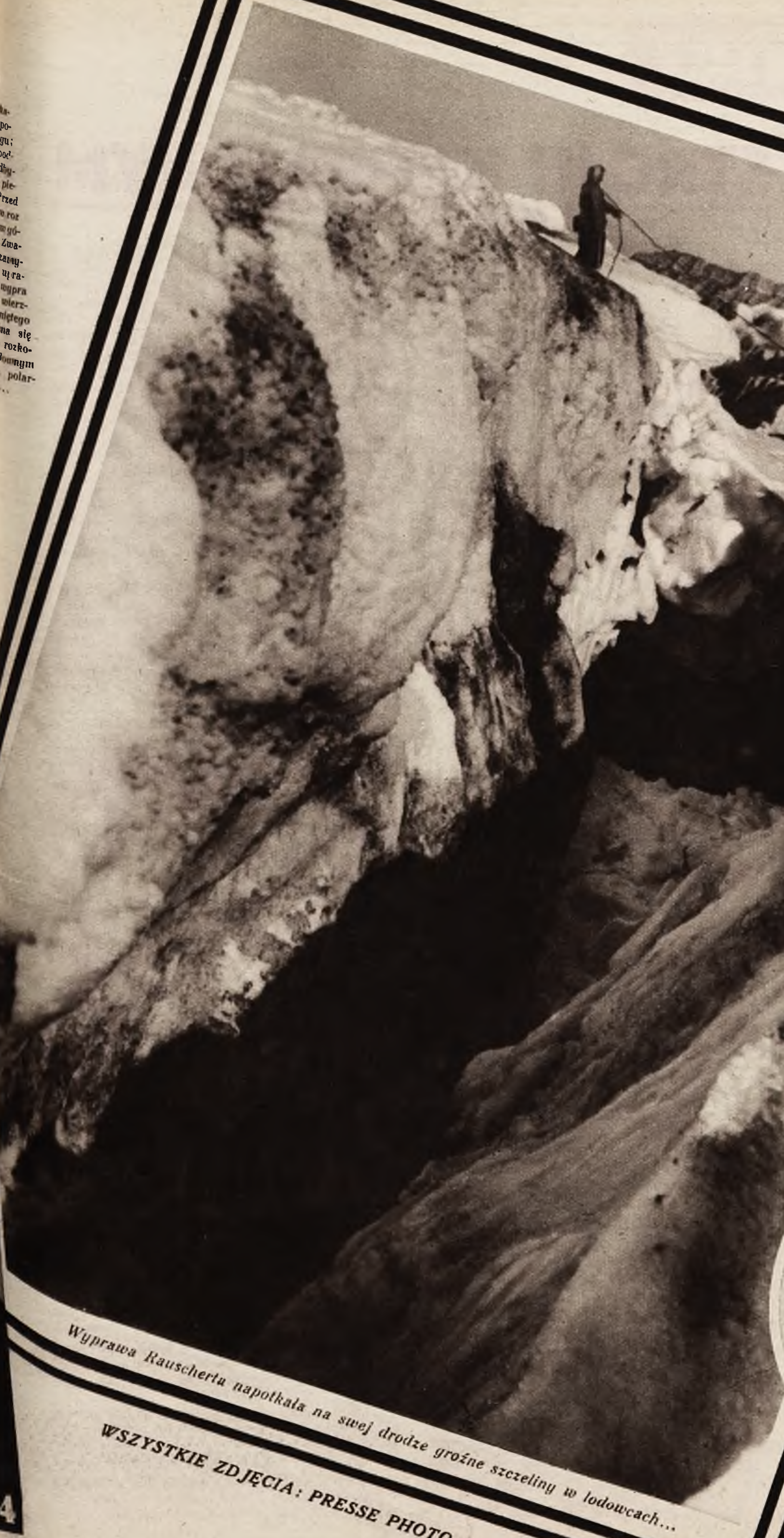


3



4

1. Kajaki z [illegible] mi przyczep[illegible] zostają na [illegible] o reszta drog[illegible] odbynoży skaln[illegible] piewać się [illegible] Przed chotą... [illegible] oczami śmi[illegible] roz ciągał się [illegible] góry Torella. [illegible] Zwały lodowc[illegible] zamykały drog[illegible] do upragnionego [illegible] wyprawy... — [illegible] Z wierzchołka [illegible] osiągniętego szczytu [illegible] można się było dopiero rozkoszować [illegible] cudownym krajobrazem polarnym...



Wyprawa Rauscherta napotkała na swej drodze groźne szczeliny w lodowcach...

WSZYSTKIE ZDJĘCIA: PRESSE PHOTO.

Przy wejściu na szczyty Arktydy stosowano klasyczne metody wysokogórskiej spinaczki...



WIELKI ŚWIAT

W STROJU KĄPIELOWYM

Napisał: DERSO i KELEN.



Lido — to jedno z najelegantszych i najpiękniejszych miejsc wypoczynkowych „wielkiego świata".



Hr. Galeazzo Ciano, zięć Mussoliniego w czasie, gdy jeszcze spokojnie popijał popołudniowy cocktail przy barze na Lido, przed wyruszeniem do Abisynji.



Józefina Baker jest jedną z najbardziej „efektownych" gości nad Adrjatykiem.



Siedząc przy flaszce chianti, Franciszek Molnár rozmyśla nad nową sztuką sceniczną.

Jeżeli chce się obserwować „odlot" wielkiego świata na jesień, to nigdzie nie można tego tak dobrze zauważyć, jak na ostatnim etapie jego drogi — mianowicie w Wenecji i na Lido. Po Dauville, Cannes, Saint-Tropez i innych miejscowościach rozrywkowych ludzie eleganccy udają się do Wenecji, gdyż na Lido można jeszcze uchwycić ostatnie promienie tracącego swą siłę słońca. Do stałych gości tego miasta należy też bogata dziedziczka miljonów Woolwortha, Barbara Hutton. Spędziła tam przecież swoje miodowe miesiące ze swoim byłym mężem ks. Mdivani. Lecz przywiozła tam również swego drugiego męża, młodego i eleganckiego hr. Haugwitz-Reventlow. — Gdy zjawili się w porcie genueńskim celnicy włoscy przygotowali im przykrą niespodziankę, gdyż energicznie sprzeciwili się wpuszczeniu wspaniałego motor-jachtu, który państwo Haugwitz przywieźli na okręcie, lecz niestety zapomnieli zdeklarować. — Rozzłoszczona pretensjami celników kapryśna miljarderka oświadczyła, że natychmiast wróci do Ameryki, jeżeli nie cofną swych pretensyj. Wieść o tym zatargu skonsternowała całe Lido, gdyż poczyniono tam dalego idące przygotowania, celem przyjęcia tak wytwornych gości. Wkońcu znaleziono drogę wyjścia: miano wysłać jacht na pełne morze i tam wciągnąć na maszt flagę amerykańską. W ten sposób mógł on wpłynąć do portu jak każdy inny okręt.

Piękna Barbara Hutton jest biała jak śnieg, posiada głowę lalki, ubiera się jak jakaś chińska księżniczka. Uroda jej dziwi nieco, gdyż zdawałoby się, że mając tak olbrzymi majątek nie potrzeba być piękną. Rozglądając się z nieco bladym uśmiechem naokoło, Barbara robi wrażenie zdziwionej, do czego przyczyniają się również jej szerokie brwi, których nie goli. Nosi ona dużo bransoletek, ciężkie łańcuchy złote, które wzbudzają podziw. Brylant, który nosi na palcu należy napewno do najsłynniejszych i posiada zapewne własną nazwę. Mąż jej hr. Haugwitz-Reventlow jest młodym, 28-letnim mężczyzną, odznaczającym się elegancją, dobrą budową i żywemi ruchami. Czoło ma nieco wypukłe, energiczną szczękę, zaciśnięte wargi. Dużo się o nich mówi. Opowiadają sobie ludzie o dziwnej pedanterji młodej małżonki, która całą swoją garderobę ponumerowała, a co więcej — kazała spisać rejestr swych sukien. Gdy woła swoją pokojówkę i każe jej przynieść jakąś suknię, wyraża się krótko i węzłowato, mówiąc naprzykład: „Proszę mi przynieść kostjum 72 i kapelusz 124". Podobnie numeruje się dania w chińskich restauracjach, a przecież Barbara Hutton lubi chińszczyznę!

Oczywiście, że Hitler należy do najciekawszych postaci, które zwiedziły Wenecję. Gdy Führer zaproszony przez Mussoliniego przybył zeszłego roku do Wenecji, zarezerwowano dla niego wspaniałe apartamenty w Grand Hotelu. Byłto tenże sam, w którym zamieszkiwała poprzednio Barbara, a w pokojach unosiły się zapachy perfum, których używa miljarderka Drobny ten zbieg okoliczności posłużył korespondentowi pewnego wielkiego pisma amerykańskiego do sensacyjnego tytułu: „Adolf Hitler w sypialni Barbary Hutton". Można sobie wyobrazić jaki efekt wywołał on w sferach dyplomatycznych Waszyngtonu i salonach na Fifth Avenue..

Obserwowaliśmy pewnego razu jeden stolik na tarasie Excelsioru, przy którym zasiadło nadwyraz wytworne towarzystwo: ks. Mikołaj rumuński, ks. Krzysztof grecki, ks. Ireneusz Bourbon-Parma, hr. Morosini, kilku markizów z małżonkami, potomkowie dożów weneckich. Naraz zupełnie bez powo-

du od stolika zerwał się pewien młody człowiek, robiąc niesamowite ruchy i pokręciwszy się nieco koło stolika, usiadł znów spokojnie przy nim. Przypuszczaliśmy, zdziwieni nieco tą sceną, że jest to jakaś nowa forma grzeczności towarzyskiej, lecz wkrótce rozpoznaliśmy w kręcącym się młodzieńcu Sergjusza Lifara, najsławniejszego tancerza opery paryskiej. Często mogliśmy go widzieć w różnych oryginalnych pozach: skaczącego po plaży, gimnastykującego się na trapezach, robiącego jakieś salto mortale w piasku.

— Jak się panu powodzi? — zapytał się go kiedyś jeden ze znajomych.

— Świetnie! Wypoczywam sobie.

Na plaży kabina nr. 18 jest w tej chwili siedliskiem całego nieomal sztabu, gdyż znajdują się tam różni oficerowie Heimwehry, różni majorowie i pułkownikowie, którzy przybyli, towarzysząc ks. Starhembergowi. Wicekanclerz zjawił się w Wenecji, aby odwiedzić swego przyjaciela p. Mandla, wielkiego fabrykanta broni i właściciela zakładów w Hirtenberg, który zajmuje kabinę nr. 4. Ta znów przypomina jakieś biuro fabryczne, gdyż p. Mandel, ubrany w kostjum kąpielowy, czyta swą korespondencję w towarzystwie swego sekretarza noszącego kostjum tyrolski i pomagającego mu w podpisywaniu i wysyłaniu listów. W wolnych chwilach Mandl kąpie się wraz ze swą młodą żoną, piękną Heddy Kiesler, byłą aktorką filmową, występującą w filmie „Ekstaza". Gdybyśmy chcieli mówić o polityce moglibyśmy powiedzieć, że kabina nr 4. i 18. są najlepszemi gwarancjami, że Austrja nie popadnie w ręce hitlerowców.

Jedną z największych atrakcyj Lido była wielka impreza kinowa, podczas której 80 nowych filmów zostało wyświetlonych. Przed zebraniem jury międzynarodowem rozwinęło się 100.000 kilometrów taśmy filmowej, a trzeba zaznaczyć, że produkcja filmowa francuska była reprezentowana przez p. Delac. Widzę jeszcze te nieszczęśliwe ofiary obowiązku, które po przyjrzeniu się temu niekończącemu się wężowi filmowemu odpoczywają na piaskach plaży jak jacyś synowie antycznego Laokona. Impreza kinowa sprowadziła wielką ilość gwiazd ekranu: Douglas Fairbanks, Elżbietę Bergner, Alicję Cocea, Karola Boyera, Wallace Beery itd. Na ekranie Exelsioru można było podziwiać postacie tych wszystkich artystów na ekranie. Ustanowiono 21 nagród dla najlepszych filmów. Jedną z nich był puhar Mussoliniego. Rozeszła się wtedy pogłoska, że tajemnicza Greta Garbo zjawiła się na Lido, wkrótce też ukazała się jakaś dziwna sylwetka, nosząca okulary amerykańskie i długą rudą brodę. Wnet odezwały się głosy: „Patrzcie, to Greta Garbo. Trudno ją rzeczywiście poznać!"

Stałym gościem Lido jest również Franciszek Molnàr, znany autor sceniczny. Chociaż zatrzymuje się w eleganckich hotelach, to jednak chętnie włóczy się bez marynarki w różnych podrzędnych knajpach i tawernach. Nieraz towarzyszyliśmy mu w jego wędrówkach nocnych, a pewnego razu zaproponował nam o trzeciej w nocy pójście do baru w Excelsiorze.

— Pójdźmy zobaczyć elegancki świat! — rzekł do nas. Dowiedziawszy się jednak, że wyświetlać będą film „The Paalstreet boys", prędko wyniósł się z baru, chociaż ten film był bardzo dobry.

Od czasu do czasu zjawiają się na Lido osobistości stojące blisko rządu faszystowskiego, które widzieć można na różnych przyjęciach. Podczas największego napięcia stosunków włosko-brytyjskich, ukazał się na Lido film pt. „Mozambo", ułożony według powieści słynnego Edgara Wallace'a. Przez cały czas akcji gloryfikuje się w nim zalety duchowe i fizyczne rasy anglo-saskiej, a bohaterem filmu jest olbrzymi murzyn, grany przez Pawła Robeson, który występuje oczywiście w krótkich spodenkach, względnie tylko z opaską. Od tej chwili opaska ze skóry leoparda stała się modną na Lido. Nieraz bywalców Lido uderzała postać marszałka Balbo, gubernatora Erytrei, generała Teruzzi, dowódcy czarnych koszul, oraz zięcia Mussoliniego hr. Galeazzo Ciano. Lecz ci panowie przyjeżdżają tylko na krótki pobyt nad Adrjatyk, aby uścisnąć dłoń swoich przyjaciół i wnet udać się na swoje posterunki. Gorący sezon zaczyna się dla nich dopiero teraz.



Podobny do mitycznego herosa, Sergjusz Lifar budzi na Lido ogólny zachwyt swą zwinnością.



„Clou" sezonu na Lido stanowiła Barbara Hutton ze swoim najnowszym małżeńskim „nabytkiem", eleganckim hr. Haugwitz-Reventlow.



Do stałych gości na Lido należy również członek wielkiej rady faszystowskiej, Attilio Teruzzi.



Trójca jury filmowego, która na Lido zabierała głos w nagradzaniu licznych filmów.

OWOC FEKULI



Japoński ołtarz z XVII wieku o motywach roślinnych, rzeźbionych z drzewa. Rys. T. Niedośpiał.

Historja roślin uprawnych stoi w ścisłym związku z dziejami narodów cywilizowanych i historją handlu, gdyż badania naukowe wykazały, że właśnie na obszarach zamieszkiwanych przez narody o pewnym stopniu cywilizacyjnym znaleziono ślady dość wysoko rozwiniętej hodowli roślin użytkowych, wprawdzie nielicznych, ale tem bardziej wartościowych na owe czasy. W Chinach istniały już na 2700 lat przed Chr. przepisy ustalające dokładnie porę i sposób uprawy niektórych roślin; znaleźć można w tych przepisach wzmianki, że w pewne ustalone dni cesarz zasiewał uroczyście najważniejszą roślinę krajową ryż, zaś książęta zasiewali zboża i inne rośliny użytkowe. W tych czasach znano już ryż, pszenicę, proso, a z owoców śliwy, brzoskwinie, morele, kasztan szlachetny, oraz kwiat lotosu, z którym można się bardzo często spotkać w malowidłach egipskich. O tem, że rośliny odgrywały w gospodarstwie społecznem niemałą rolę świadczy fakt, że z wypraw wojennych za cesarza Wu-Ti przyniesiono wraz ze zdobyczami ogórki, szafran i groch z ziem na zachód od Chin leżących.

Oczywiście Japonja nie pozostawała w tyle pod względem uprawy roślin użytkowych. Montanus podaje w swoich „Denkwuerdige Gesandtschaften" z roku 1669 opis japońskiego ołtarza, zbudowanego ku czci bogini Pussa z pni czereśni, a ozdobionego dużemi złoconemi kwiatami. Wspomina on przytem podanie, że pewnego dnia kąpała się w rzece panna, niebieska Fekula. Nad brzegami rzeki rosła czereśnia, której owoców zakosztowała Fekula, a zachwycona ich smakiem nie mogła zaprzestać ich jedzenia, dopóki nie zrodziła po ich spożyciu syna. Wtedy wróciła Fekula do nieba, a syn jej pozostał w Japonji i był jej władcą, odznaczającym się mądrością i dobrocią. Wdzięczni Japończycy czcili odtąd Fekulę pod nazwą bogini Pussa.

Sady owocowe i pola uprawne były również znane w krajach śródziemnomorskich. Wystarczy tylko przeglądnąć Pismo św. Starego Zakonu oraz dzieła pisarzy greckich i rzymskich, by się przekonać, że uprawie roślin poświęcano wiele czasu i trudów. Nic też dziwnego, że niektórym roślinom przypisywano siły lecznicze, życiodajne, a nawet cześć boską, że wplatano je w różne podania mitologiczne i baśnie. Poza owocami uprawiano bardzo chętnie rośliny strączkowe i jarzyny, a w Egipcie szczególnie cebule, które spożywano wówczas w bardzo wielkiej ilości, gdyż odznaczały się miłym i łagodnym smakiem.

Późniejsze okresy rozwoju cywilizacji wykazały, że i na terenie Europy stała hodowla roślin i owoców jadalnych bardzo wysoko. W jaskiniach karpackich z okresu kamiennego znaleziono pszenicę, jęczmień, bób, groch i soczewicę. Na miejscach dawnych osad nawodnych można znaleźć w pokładach torfu i bagien nasiona malin, pestki wisien, zwęglone owoce, chleb, tkaniny. Prawdopodobnie hodowano już wówczas gruszki, jabłka, śliwy, wiśnie, maliny, poziomki, borówki, orzechy laskowe itp. Lepsze owoce wprowadzili później na teren Francji i Niemiec Rzymianie. W późniejszych czasach pionierami uprawy drzew owocowych i roślin użytkowych byli zakonnicy, zwłaszcza we Francji, gdzie dość wcześnie rozwinęła się fachowa literatura, dotycząca uprawy drzew owocowych.

Owoce stały się ważnemi artykułami handlowemi dzięki ich składowi chemicznemu i wartości odżywczej. W stanie niedojrzałym posiadają owoce skrobję, która przez dojrzewanie zamienia się w cukier owocowy, łagodzący kwasy organiczne, zawarte w owocach. Skrobji, białka i tłuszczu jest w owocach bardzo mała ilość, dlatego używa się owoców najczęściej jako używek, a nie jako wyłącznych środków spożywczych. Aromat, oddziaływujący bardzo silnie na smak odgrywa przy sprzedaży ważną rolę.

W handlu rozróżnia się zasadniczo owoce letnie, jesienne i późne czyli zimowe. Przy zbiorze owoców zwraca się uwagę na to, by owoców nie obijano, gdyż miejsca stłuczone łatwo ulegają gniciu oraz, by owoce zrywano wraz z ogonkami. Zbioru owoców należy dokonywać na krótko przed dojrzewaniem lub w okresie zupełnego dojrzewania, gdyż zawcześnie zerwane owoce tracą aromat, smak i cierpią na wyglądzie. Niektóre gatunki owoców, zwłaszcza zimowych można przechowywać przez kilka miesięcy, przechowywując je luźno w miejscach chłodnych, suchych i przewiewnych. Inne owoce wkłada się zaś do mączki korkowej lub torfowej. Sposoby te są jednak obliczone tylko na krótki

(Dokończenie na str. 28-ej).

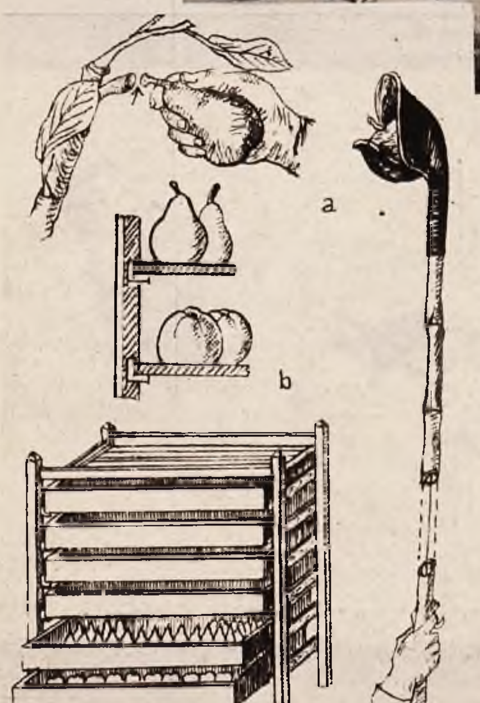
Na prawo: Południe Polski, a zwłaszcza okolica Zaleszczyk coraz bardziej wzbogaca się w słodkie winogrona, dostarczając naszemu przemysłowi nowej, cennej dziedziny. Fot. Dr. Granicki, Czortków.





Najszlachetniejszym owocem naszych ziem jest bezwątpienia winogrono, nic dziwnego też, że zbiór jego obchodzi się uroczyście w Zaleszczykach. Fot. Kremer — Zaleszczyki.

Poniżej: Oto prymitywny sposób zrywania owoców, oraz specjalny przyrząd, służący do tych celów (a), jakoteż specjalnie zbudowana szafka (b) do przechowywania owoców. Rys. T. Niedośpiał.



FIGLARNA POZA...
Tancerka Ropsy Csikol z wiedeńskiej



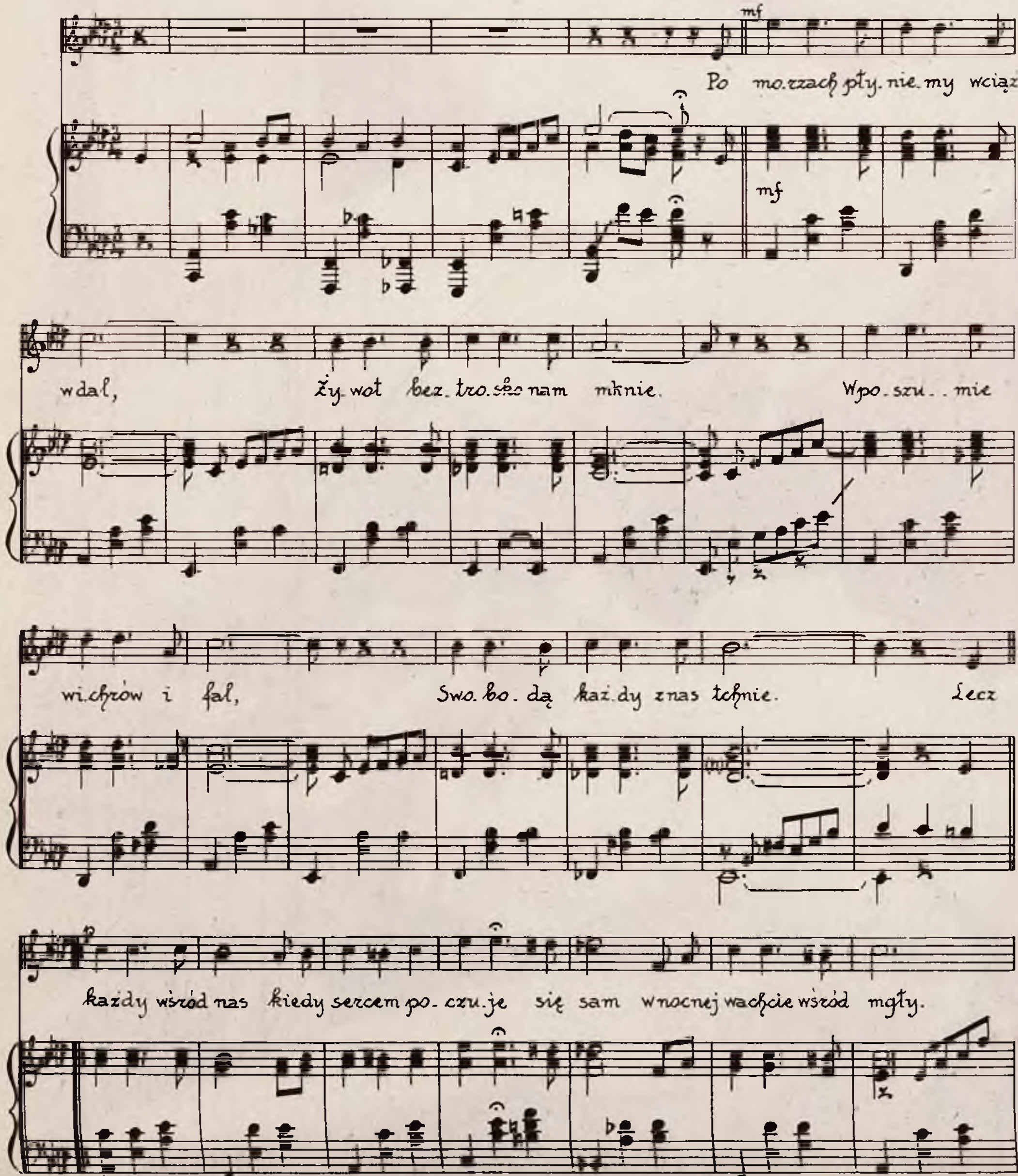
Nasz przebój muzyczny

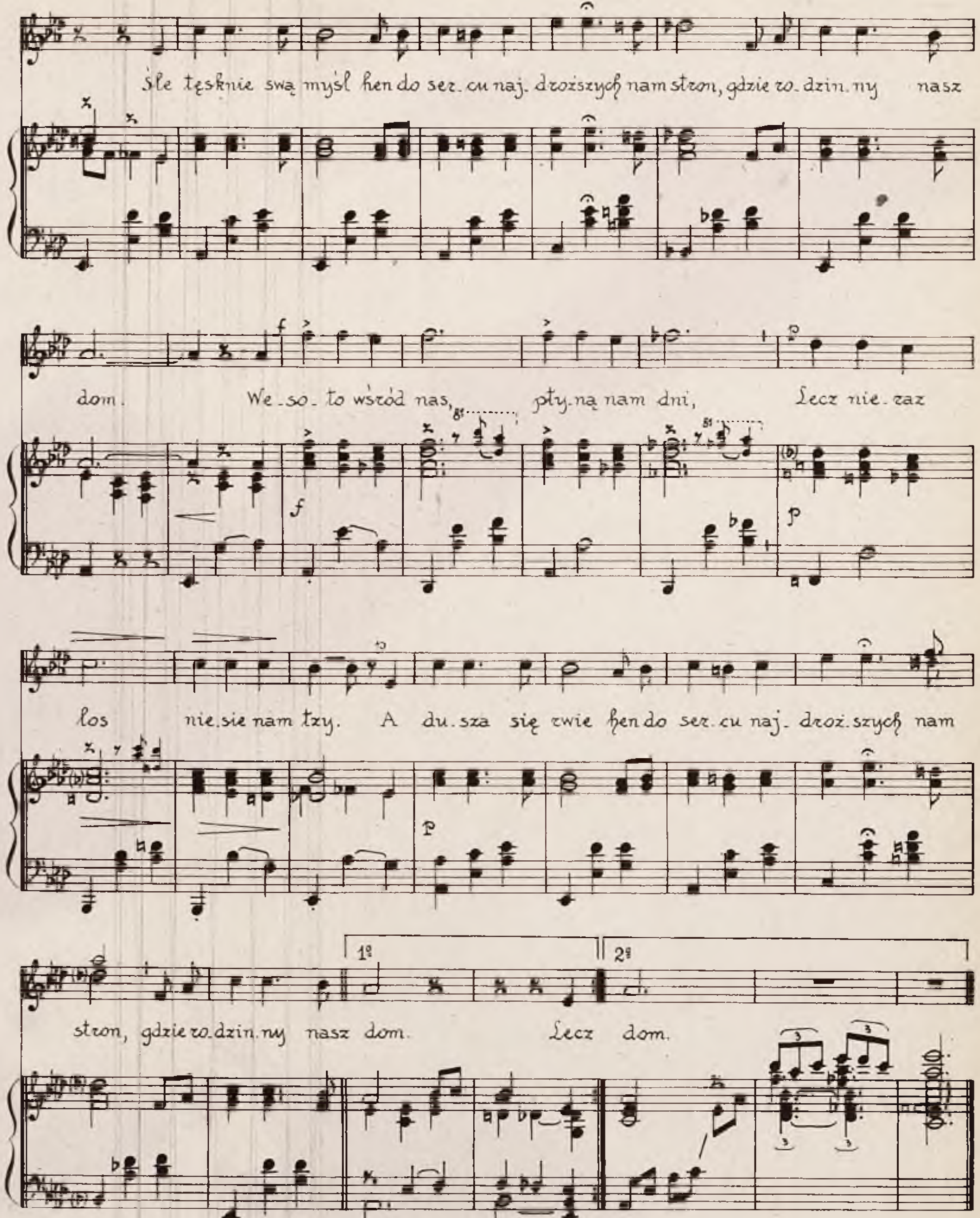
MY HOME

Walc angielski

Słowa: Te-Be

Muzyka: Klemensa Waberskiego.





✦ COPYRIGHT BY MAGAZINE „AS" 1935. ✦

Dzieci szczęścia

Tłumaczenie autoryzowane Julji Rylskiej.

8-my ODCINEK.

J. KESSEL
POWIEŚĆ
ILUSTR. A. ŻMUDA.

Roy Robinson ubrany był już do swej nocnej pracy. Miał na sobie perłowego koloru spodnie, obciskające jego wąskie biodra i brzuch, o mięśniach niezmiernie ruchliwych i smukłe jak żywy cud uda — rysując ich kształty z dokładnością mokrej tkaniny; każdy zaś z muskułów jego wspaniałego torsu grał, wydymając, białą, z cienkiego jedwabiu koszulkę. Twarz jego i kostjum nie były w stylu dekoracji Blue Boxu, lokalu, który niedawno, pod innem mianem, stanowił oprawę dla popisów pewnej cygańskiej trupy. Lecz wystarczyło kilku taktów muzyki — kilku tonów, wydobytych przez trzech mulatów z klawiszy czarnego pianina, ze srebrnej tuby saksofonu i z drżącego pudła banjo — jednego trzaśnięcia w długie i suche jak kastaniety palce Roy'a — wystarczyło, że zafalowały raz jego wąskie biodra i wysmukłe uda, by powiał po Blue Boxie gorący dech i zawrotny wir — maggia czarnego tańca...

— Wampiry — asy! — szeptał Vivant.

Ramiona jego zaczęły drgać, falować — twarz promieniała tym samym uśmiechem, co twarz tańczącego Roy'a. Rytmy i frazy melodji przeszywały mu mózg, niby strzałami z jasnego srebra — przebijały się przezeń błyszczącemi ostrzami tysiąca dzirytów. Za jego pośrednictwem, tajemną jakąś drogą, strzały te dosięgły także Roberty. Młoda kobieta poczuła wgryzający się w duszę rozkoszny ich czar — i poddała się radośnie urokowi, z którego — zdawałoby się — była zupełnie wyleczona. Wszystko napowrót stało się nowe, gorące, świeże. Potrzeba ruchu, poddania się temu rytmowi, który ponosi i zatapia, stały się przemożne. Położyła rękę na ramieniu Ivana — i gest ten rozpętał burzę. Tańczyli i pili — tańczyli znowu i znowu pili. Potem światła pogasły, schwytany w sidła reflektorów Roy stanął sam w pośrodku sali.

Było w nim coś z dzikiej bestji — z ljany — i z płazu. Każdy nerw, każda komórka jego ciała brały udział w tańcu; bóstwa pierwotne i wszystkie żywioły zdawały się kierować jego ruchami. Roy dyszał jakąś tajemną, dionizyjską wprost furją. Kiedy skończył, lecz nie wyszedł jeszcze całkiem z transu, już Vivant rzucił się ku niemu, na środek sali, błagając:

— Jeszcze, Roy! — Jeszcze, dla mnie!

I zaczęli tańczyć razem. To samo opętanie ogarnęło obu — i ta sama dziecinna troska o dokładność wykonywanej sztuki. Roy klaskał w dłonie; twarz jego zastygła w skupieniu. Nagle zatrzymał Ivana:

— Nie boy — to nie tak. Patrz!

I począł wybijać rytm: „One, two, three, four" podczas gdy nogi jego, jakby uskrzydlone, rysowały skomplikowane arabeski w powietrzu.

A Vivant posłusznie, z pokorą i poddaniem całej swej istoty, starał się naśladować mistrza. Lecz po chwili raz jeszcze zmylił krok.

— To sztuka prawdziwa — szepnął. — Ale muszę się jej wyuczyć — dziś jeszcze!

To też, około piątej nad ranem, Roberta gościła w odartych ścianach swej pustej prawie pracowni, butelkę whisky — gramofon, pożyczony od jakiejś murzyńskiej śpiewaczki — ową śpiewaczkę — i Roy'a Robinsona, który udzielił Ivanowi jeszcze jednej, długiej lekcji. Śpiewaczka i Roy popili się; rozczuleni zaczęli wspominać rodzinny Harlem. Roberta musiała tłumaczyć na francuskie Ivanowi każde słowo ich rozmowy; bowiem już sama nazwa tej murzyńskiej dzielnicy New Yorku wprawiała go w szał zachwytu.

Czarna śpiewaczka i czarny tancerz znikli dopiero, kiedy przez okno, ogołocone z aksamitnej zasłony, dzień biały wszedł, lejąc surową, oślepiającą światłość.

— Jestem strasznie zmęczona — rzekła Roberta.

— A co ja mam mówić dopiero?! — Ale widzę, że masz łóżeczko, niczem mniszka — odparł Vivant, wskazując na wąski szezlong, pozostawiony przez posługaczy z hali aukcyjnej — a ja lubię mieć dużo miejsca do spania.

I wyciągnął się na ziemi i odrazu zapadł w sen, ułożywszy głowę na podwiniętem ramieniu.

* * *

Oparcie wąskiego szezlonga osłaniało głowę Roberty przed słońcem, które zniżywszy się na horyzoncie, zaglądnęło do pracowni. To też pierwszy obudził się na ziemi Vivant. Obudziwszy się, przeszedł przez chwilę przykrego — dobrze znanego mu — niepokoju. Zdarzało się bowiem dosyć często, że, kiedy w mieszkaniu obcem i zupełnie nieznanem powracał ze snu do jawy, oczy jego padały na profil pogrążonej w śnie kobiety — pod który to profil nie był wstanie podłożyć żadnego imienia. Lecz dziś uderzył go widok rozrzuconych na poduszce, nieobciętych włosów uśpionej i jej poza. Roberta bowiem (gestem, którego nawet we śnie nie potrafiła się wyzbyć), spała, mając twarz ujętą w dłonie. Uspokoił się więc natychmiast i upewnił, że nie grozi mu tu żadne niebezpieczeństwo. Wstał i skierował się do łazienki.

Łoskot puszczonego gwałtownie tuszu, podobny do szumu nadciągającej nawałnicy, obudził Robertę. Leżeła chwilę z otwartemi oczyma — lecz zupełna świadomość powróciła jej dopiero w chwili, gdy ukazał się przed nią Vivant, w tych samych spodenkach do footbalu, w których ujrzała go dnia poprzedniego w barze.

Kiedy napotkał zadumane, lecz łagodne i pełne przyjaźni spojrzenie młodej kobiety, Vivant spuścił oczy w poczuciu winy.

— Gniewasz się na mnie za te wszystkie warjactwa? — zapytał nieśmiało.

— O! Nie, Ivan!!

— Jakeś ty to ślicznie powiedziała! — zawołał.

A Roberta sama była zdumiona, skąd wzięła się w jej okrzyku taka pełnia i szczerość uczucia i taka siła przeczenia.

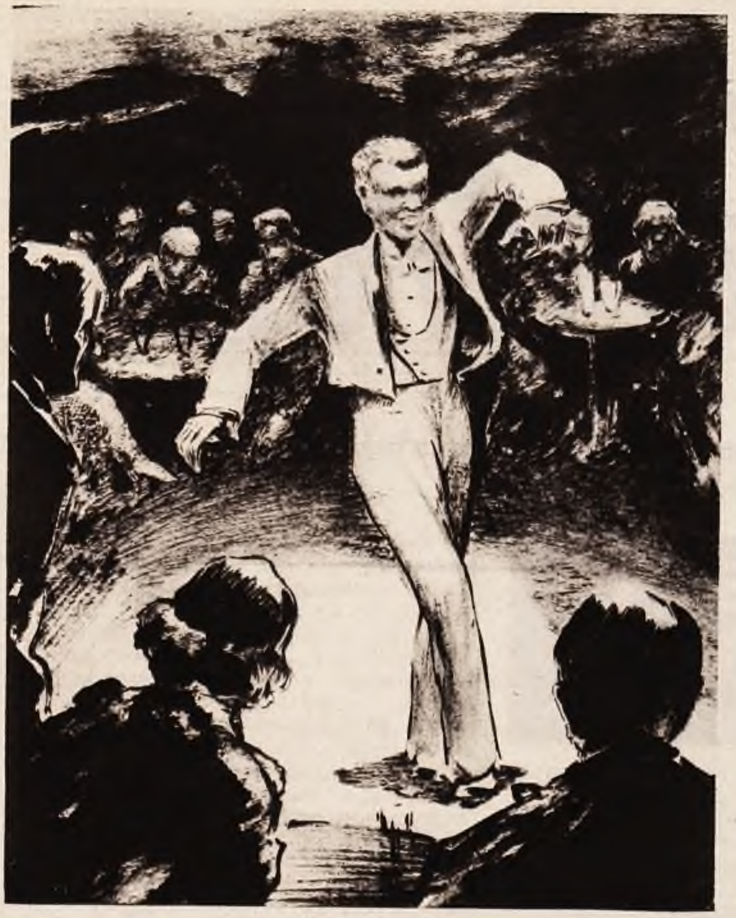
— A jednak cieszyłam się, że pojadę tam... wypocznę... — szepnęła.

— Wypoczniesz! Nawypoczywałaś się dosyć w Casa — dosyć na całe życie! A jeżeliś jeszcze zmęczona — to rób tak, jak ja.

I natychmiast podłoga jęknęła pod potrójnem salto-mortale.

— Nauczył mnie tego mój przyjaciel Koko z cyrku Medrano — zaczął, siadając u stóp szezlongu Roberty. — Wiesz, to nie moja wina, że co wieczór zaczynają się na nowo te szaleństwa. Zawsze znajdzie się ktoś, kto mnie wywlecze... Koko, Roy — znajomi bokserzy, piloci, szybkobiegacze — jakaś dziewczyna, albo synek bogatego papy... Za dużo znam ludzi. — I te kobiety, które nie mają nic do roboty i nudzą się — i nie dają człowiekowi spokoju... A potem, ciągle jest coś nowego: ćwiczę się w akrobacji — prowadzę mój wóz nogami. — Raz budzę się w komisarjacie policji — raz w czyjejś jedwabnej pościeli... To znów na galarze na Sekwanie — a nawet raz obudziłem się w cygańskiej budzie na kołach...

I mówił tak, mówił. A Robercie zdawało się, że słyszy jedną z tych piosenek, jaką śpiewają wędrowcy — wesołą i lekką — w takt, której żwawo stąpające nogi zapominają o zmęczeniu... i, że to właśnie tej pieśni rytmy towarzyszyły jej od początku w przygodzie, którą przeżywała. Od owego dnia kiedy to o brzasku, wielki skrzydlaty ptak oderwał ją od marokańskiej ziemi i uniósł w przestworze — życie jej stało się jakby jakąś fantastyczną grą, nie skrępowaną żadnemi regułami. Było jakby odarte ze wszelkich



..schwytany w sidła reflektorów Roy stanął sam w pośrodku sali.

cech rzeczywistości. I teraz dopiero zro zumiała, dlaczego bez miłości zgodziła się być w Casablance kochanką Ivana: oto Vivant stwarzał ten klimat ryzyka i zuchwałego wyzwania, rzucanego życiu, w którym natura jej znalazła swój klimat właściwy — i utrzymywał ją w tym klimacie.

— Wiesz, ci cyganie nauczyli mnie wtedy wróżyć z ręki. Powiadali, że jak człowiek umrze — zaraz znikają linje na jego dłoni. — Et, głupstwa! Śmierć? Czy to wogóle istnieje?

I zaśmiali się oboje — jednogłośnie — i jednomyślnie.

— Jak tu dobrze u ciebie — i z tobą! zawołał Vivant. — Zapraszasz mnie oczywiście na śniadanie.

—Mój kochany — czy nie widzisz, że u mnie bryndza kompletna?

— Co? — Ta pustka, te gołe ściany — to nie jest umyślnie?

— Umyślnie? — A naco?

— A czy ja wiem... Żeby móc tańczyć — robić ćwiczenia gimnastyczne... Albo tak — dla oryginalności...

— Nie, mój drogi, nie mam na tyle fantazji. Poprostu zajęto i zabrano mi meble.

— Tobie? Zajęli meble? — Ależ to niemożliwe! — Ja się na to nie godzę! — Świat do góry nogami, słowo daję! — A Paweł? — Cóż ten mydłek zwarjował — czy co?

— Cicho bądź! — Nie masz prawa... Roberta uniosła się na posłaniu. Piękne jej ramiona i białe o delikatnym rysunku ręce drżały z oburzenia.

— Nie masz pojęcia — zaczęła — jak Paweł znalazł się szlachetnie. Jaki był pełen zrozumienia i hojny. — Póki myślałam, że jeszcze wrócę do niego, przysyłał mi, ile tylko zażądałam. Potem, kiedy zrozumiałam, że nie wrócę już nigdy do Maroka i zażądałam rozwodu, przyleciał tu. — Zapomniał o swoich interesach — o wszystkiem! — Rozmówiłam się z nim — wytłumaczyłam mu wszystko. Cierpiał bardzo, ale nie robił mi żadnych wyrzutów. Do tego stopnia, że nawet ofiarował się wypłacać mi pensję. To było niemożliwe do przyjęcia — nie miałam przecież posagu, wychodząc za niego. Więc, żeby go uspokoić, co do mego losu, powiedziałam mu, że wychodzę zamąż. Wtedy wrócił do Maroka. Postarzał tak, że serce krajało się patrzeć. I do dziś pisuje do mnie. Tyle dobroci i serdeczności w tych listach...

— Nie płacz Roberto... Nie, nie mogę... Nigdy nie widziałam twoich łez. Nie trzeba. Nie trzeba...

— Czekaj, przeczytam ci, to zrozumiesz. Podaj mi tu torbę z papierami.

Vivant przeszukał pracownię i łazienkę — otworzył walizę i neseser podróżny Roberty — lecz torby z papierami nie znalazł.

— Musi być w mojem aucie — albo została u Lili. — Ludwik zapomniał widocznie o niej.

— To może i lepiej — szepnęła Roberta. — Nie trzeba rozczulać się nad tem, co się zniszczyło własnemi rękami...

— I czego, mimo wszystko, się nie żałuje — dodała po chwili zadumy.

Nagle, jakimś głosem ściszonym, prawie że smutnym — głosem, którym nie byłaby nigdy przypuszczała, że przemówić potrafi — Vivant odezwał się:

— Nie znam drugiej istoty tak dzielnej i tak prawej, jak ty, Roberto. — Mężczyzna — tak czy owak — zawsze da sobie jakoś radę. Ale kobieta młoda, piękna, z takiem usposobieniem jak twoje, co to nie zniesie nigdy kompromisu... I ważyć się na to, na co się ty ważysz... Puścić się taką szaloną drogą...

Podniósł głowę; na czole jego malowała się szczera troska. Lecz widząc zdumienie na twarzy Roberty, zawołał z przerażeniem:

— No, wiecie! — Zaczynam gadać, jak Ludwik. Ta małpa zgubnie na mnie działa... Padam do nóg! Jeżeli zaczniemy się zastanawiać — my i zastanawiać! — to już koniec wszystkiego! — Ubieraj się. — Pójdziemy do którejś piwiarni. — Mam jeszcze ze trzydzieści franków. Zjemy po porcji bigosu, podlejemy go dobrem piwem — i jakoś to będzie.

Kiedy za chwilę Roberta, pogodna i świeża jak zawsze, wyszła pewnym krokiem z łazienki, Vivant rzucił się ku niej, porwany jakąś tajemniczą siłą, czy zabobonną trwogą.

— Ty niesiesz szczęście — wyrzekł gorąco — mam tę absolutną pewność! Jak się ma taką twarz jak ty — to się daje radę wszystkiemu!

To, co powiedział, przypomniało jej tak żywo słowa — wyrzeczone kiedyś... przez innego... — że sama nie wiedziała, kiedy zapytała:

— Ivan, powiedz — czy nigdy nie myślałeś źle o mnie?

Patrzył na nią, nie rozumiejąc.

— Pamiętasz — mój wyjazd — wtedy?...

— Bierzesz mnie chyba za bydlaka! — A swoboda? A przyjaźń — to nic? — I jeszcze taki był piękny — atleta prawdziwy! — Le Braz... Le Rose... Le...

— Le Droz — poprawiła go cicho Roberta.

Nagle Vivant, który przechadzał się cichym, elastycznym krokiem z końca w koniec pracowni, zatrzymał się i wybuchnął gwałtownie:

— A gdzież on się podział? — Porwał cię — a teraz puścił?!

— Wiesz, ile razy masz ochotę zachorować na cnotę, to trafiasz doprawdy, jak kulą w płot! To nie jego wina. On nic tu nie poradzi. Zadłużył się dla mnie po uszy... Nie mów nic: Le Droz to wspaniały chłopak!

— A no, tem lepiej. — Zrobiłoby mi to naprawdę przykrość, gdyby było inaczej. — Kochasz go więc ciągle?

— Nie.

— Dlaczego?

— Nigdy go nie kochałam. Zdawało mi się tylko...

— A on, czy cierpi przez to?

— Ale, ani mu się śni! — odrzekła ze szczerym podziwem w głosie. — On, bo ani przez chwilę nawet się nie łudził! Bardzo trzeźwo patrzy na rzeczy...

— Co za chłop! — Zachowałem się jak świnia wobec niego. Oddał mi przecież taką przysługę — a ja nawet nie próbowałem odnaleźć go tu w Paryżu. — I jeszcze przyszedłem tu — i przespałem się u ciebie...

— Ależ —

— No, oczywiście... Nie miałem żadnych złych myśli... Ale zawsze, nie powinienem był — nie miałem prawa... nawet tak... Trzeba, żeby Le Droz o tem wiedział... Zjemy dziś wszyscy troje razem obiad wieczorem.

— Doskonale. Zatelefonuj do niego. Znajdziesz go napewno w redakcji, teraz pod wieczór.

— Obiad i to w strojach wieczorowych — żeby było po pańsku!

Mówiąc to, wsadził rękę do kieszeni i wyjął z niej garstkę drobnych papierowych banknotów. Zamyślił się:

— Ludwik odstawił auto do garażu... Ubranie mam u siebie, na Avenue des Ternes... Taksówka — potem benzyna... Niema rady: musimy obejść się bułką ze szynką...

— O, to nie nowina dla mnie — odparła Roberta, biorąc się do rozpakowania walizy, by wyjąć z niej wieczorową suknię.

III.

Jakkolwiek punktualność nie była zazwyczaj cnotą, której hołdował, Le Droz postarał się zjawić dnia tego pierwszy, w cieszącym się sławą i rozgłosem lokalu, na rue Royale, gdzie miał się spotkać z Robertą i Ivanem. Miał bowiem nadzieję, że nim nadejdą, odkryje tam jakiegoś zbawcę i ten użyczy mu forsy potrzebnej, by mógł zachować się godnie w ciągu nocy, która go czekała.

Znalezienie forsy było koniecznością absolutną — niezbędną. Bo choć Le Droz szedł do lokalu, niosąc jak zawsze wysoko wzniesioną głowę — i, jak zawsze, bez kapelusza — choć poczucie, że frak leży bez jednego fałdu, bez jednej zmarszczki na jego ramionach greckiego herosa, napełniało go prawdziwą radością (na tym punkcie nie zdołał jeszcze się zblazować), faktem było, że majątek jego cały ograniczał się do kilku niklowych i miedzianych pieniążków. (C. d. n.)



Lisa Duncan, córka przybrana niezapomnianej Izadory, cieszy się u publiczności zasłużonem uznaniem dla wysokiego poziomu swych tańców artystycznych.



Pani może być młodą i czarującą, jeżeli...

I ADRIENNE AMES.

Siedziałam w saloniku, a raczej w buduarze Adrienny Ames w Hollywood i czekałam na nią. Pokojówka gwiazdy filmowej podsunęła mi uprzejmie krzesło biedermaierowskie, pokryte białą skórą, nastawiła jakąś stację w aparacie radjowym, położyła mi papierosy i zapałki i oświadczyła, że miss Ames przyjmie mnie, jak tylko usunie szminkę. Dolatująca muzyka, widok wspaniale zachodzącego kalifornijskiego słońca i piękne kolory małego pokoju tworzyły właściwe ramy do spotkania się z tą kobietą, zażywającą w Hollywoodzie zasłużonej sławy. Za chwilę zza portjery weszła uprzejma pokojówka i poprosiła mnie do następnego pokoju. Miss Ames przyjęła mnie przy swojej toalecie, zastawionej różnemi kosmetykami. Pierwsze pytanie, które rzucam uroczej rozmówczyni, brzmi:

— Jaką definicję dałaby pani urodzie kobiety?

— Uważam, że uroda jest niejako synonimem dobrego gustu, czy chodzi o muzykę, sztukę, modę, czy też twarz, — odpowiada urocza aktorka, przysuwając się nieco do lustra, aby sprawdzić, czy resztki pudru znikły z jej policzków.

— A co pani uważa za najlepszy sposób utrzymania piękności? — pytam, zastanowiwszy się głęboko nad celowością mego pytania.

— Jeżeli chodzi o mnie, to uważam, że najlepszym sposobem w tym kierunku jest dobry masaż. Jak tylko zauważam, że twarz moja dostaje zmarszczków i zaczyna przypominać maskę, każę się masować osobie, która posiada wielką sprawność w palcach. Trzy razy na tydzień poddaję się tej drobnej operacji.

— Czy pani dużo używa maquillage'u?

— Nie używam różu, tylko świecącej kredki do ust i trochę ciemnego pudru. Stosuję też również podcieniowanie oczu i „mascarę" na górną część powiek. Ale to jest wszystko.

Piękna aktorka ma ładną postawę i należy do t. zw. dużych kobiet: wzrost jej wynosi 5 stóp, a waga 120 funtów. Odznacza się dużą nerwowością, dlatego też nie stosuje żadnej djety ani ćwiczeń fizycznych.

Adrienne Ames używa dużo perfum i lubi je zmieniać często tak, że codzień pachnie innym zapachem. Powoduje to, że żaden zapach nie jest dla niej charakterystyczny. Twierdzi ona, że należy używać perfumy zgodnie ze zmieniającem się usposobieniem. Wobec tego, że każdy artysta zmienny jest w nastrojach, miss Ames jest zdania, że należy zarówno w stroju, jak też w zewnętrznym wyrazie twarzy dostosowywać się do każdorazowego duchowego oblicza. Jej duże, niebieskie oczy utrzymują swój blask dzięki przemywaniu ich specjalnym płynem dwa razy dziennie, gdyż pył i zmęczenie tylko w ten sposób można usunąć. Nie należy, zdaniem p. Ames, używać dużo „mascary", gdyż szkodzi ona oczom.

— Większość kobiet twierdzi, że niema czasu zajmować się swoją osobą tak dokładnie, jak to pani czyni, — mówię do Adrienny Ames, przyglądając się jej zabiegom kosmetycznym i masażowi, któremu poświęca długie chwile.

— Uważam, że kobiety mają dosyć czasu na plotki, na choroby, albo na walkę z życiem, to mogą również poświęcić jedną godzinę, która zabezpieczy je przed różnemi usterkami. Jestem przekonana, że kobiety spróbują poświęcić jednak te 60 minut dla swej urody, gdyż żaden czas nie jest tak cenny, jak właśnie ten, który poświęcamy celem utrzymania się „pod bronią".

Adrienne Ames uśmiecha się uroczo i wygląda na wielkiego strategika, który wie, jaką bronią należy zdobywać w życiu serca mężczyzn i ludzi wogóle.

II. LISA DUNCAN.

Sława Lisy Duncan przebyła w ostatnich czasach najodleglejsze kraje i to zupełnie słusznie. Lisa jest adoptowaną córką słynnej tancerki Isadory Duncan, to też umiała zawczasu skorzystać z lekcji swej przybranej matki.

— Moje zabiegi kosmetyczne około utrzymania urody równają się właściwie zeru. Nie używam ani pudru, ani też żadnych kremów, które nie mają niejako wstępu w granicach mojego ciała. Mojem zdaniem wszystkie te środki przyciemniają tylko i odbierają świeżość urodzie kobiecej.

(Dok. na str. 31-ej)

Na prawo: Jedną z najbardziej uroczych gwiazd filmowych jest Adrienne Ames, która celuje w bardzo oryginalnych i gustownych kreacjach mody.





M. M. DUDREWICZOWA.

ZROBIĘ TO SAMA...

KORONKI IGIEŁKOWE

Niedościgłym dziś prawie w życiu codziennem, ideałem koronek — są tak zwane koronki prawdziwe. Słyszymy o nich często, ale mało kto wie dobrze, co właściwie określamy tem mianem. Utarło się ono dość niedawno a powstało z tą chwilą, gdy rozpoczęła się fabrykacja sztucznych koronek, stojących o całe niebo niżej od koronek prawdziwych, wykonanych pracowicie a artystycznie przez niezliczone pracownice igły, które w perfekcji swej sztuki dochodziły do nieosiągalnych dzisiaj rezultatów. Cieniuteńkie jak pajęczyna nici lniane służyły do wykonywania wzorów koronek brabanckich, czy weneckich i innych, które stanowią dziś owe niedościgłe prawie do odrobienia wzory pracowitości i artyzmu.

Cóż to zatem są te prawdziwe koronki?

To zaszczytne miano przysługuje przedewszystkiem koronkom igiełkowym. Czasami uzyskują je także koronki klockowe, choć już rzadziej.

Koronki igiełkowe, to koronki zestawiane z drobnych motywów w mniejsze, większe i nieraz wielkich rozmiarów szale, chustki, welony ślubne, serwety, stawki lub też motywy, które zużytkowujemy do ozdoby bielizny stołowej, pościelowej czy też osobistej. Im deseń drobniejszy i z cieńszej wykonany nici, tem jest pracowitszy w wykonaniu i tem cenniejszy a droższy. To też dzisiaj mniejsze mają zastosowanie cienkie koronki igiełkowe jako zbyt kosztowne. Natomiast wielkie pole dla tej techniki koronkarskiej otwiera się dla dużych motywów i wstawek ect., używanych do ozdoby firanek, kap na łóżka, dużych serwet na stoły itd. Wykonywane z grubych nici, nie wymagają tak benedyktyńskiej pracowitości jak koronki cieniutkie, a przy dobrych wzorach, dają przepiękne efekty i zalecają się taką trwałością, jakiej gwarancji nie dają żadne koronki fabryczne, nie dorównujące artystycznem wykonaniem prawdziwym koronkom ręcznym.

Zamiarem „Asa" jest wprowadzić nasze Czytelniczki w tajniki techniki koronek igiełkowych, znanej dziś bardzo niewielkiej liczbie „wtajemniczonych". W trzech kolejnych artykułach opisze metodycznie ich technikę p. M. Dudrewiczowa, której koronki szydełkowe cieszyły się takiem powodzeniem na łamach „Asa". Podamy dokładnie technikę koronek igiełkowych i reprodukujemy kilka oryginalnych wzorów.

Potrzebne później do każdorazowego własnego użytku wzory będą nasze Panie musiały zdobywać samodzielnie. O dobre, rodzime wzory dla koronek igiełkowych nie będzie łatwo. Kopiować obce wzory można, lecz lepiej starać się o wzory oryginalne polskie. Gdy wszystkie Panie polskie rozpoczną zdecydowaną o nie kampanję, znajdą się artyści, którzy stworzyć je potrafią, ale im trzeba podniety, którą stworzy silniejsze zapotrzebowanie wzorów na polskim rynku zbytu.

Każdy wzór przy robocie igiełkowej musi być rozłożony na poszczególne motywy, które wykonuje się pojedyńczo i łączy dopiero zapomocą pajączków, łańcuszków i t. d. w jedną zwarcie skomponowaną całość.

Przy dzisiejszym artykule, którego treść wprowadzi nasze Czytelniczki w technikę ściegów igiełkowych, reprodukujemy zarazem kilka wzorów o czysto polskim charakterze.

* * *

METODYCZNE PRZEPROWADZENIE TECHNIKI IGIEŁKOWEJ

Z pośród wszystkich koronek na świecie koronki igiełkowe są najdroższe. Technika tych koronek jest łatwa do opanowania, ale wykonanie drobnych zwłaszcza motywów jest niezwykle żmudne. Koronki szyte, używane do strojów ,są zwykle bardzo cienkie, ale koronki igiełkowe w zastosowaniu do kap, firanek i obrusów mogą być znacznie grubsze. Obecnie są modne motywy do firanek grube i tak duże, że zajmują większą część story w oknie. Koronka taka jest naturalnie kombinowana, a więc spajana z mniejszych i większych motywów.

Przy szyciu koronek wykonujemy 5 czynności: 1) Kłucie konturu w danym motywie; 2) Wyznaczenie nićmi tych konturów; 3) Wyszycie szczegółów w motywie; 4) Wyszycie tła; 5) Dzierganie obramowania na konturach wszystkich poszczególnych części motywu.

Wzór przygotowują do szycia w rozmaitych krajach rozmaicie. Jedni wybijają wzór na czarnym matowym papierze, inni na ciemnozielonym, lśniącym i przyfastrygowują go drobno do grubej sztywnej materji. Wzór jednak może być narysowany także ołówkiem, atramentem, tuszem lub litografowany i wtedy naklejamy go na najgrubszym rysunkowym papierze, ale nie na kartonie. Wzory narysowane na płóciennej kalce naszywamy na czarnej ceracie. Cerata powinna być spodem gładka, a nie omszona.

1. KŁUCIE WZORU.

Rysunek kłujemy w równych odstępach, jak wskazuje wzór pod l. 1. Gdybyśmy wykłuli za gęsto, to w robocie kawałeczki papieru odpadałyby. Gdybyśmy znów wykłuli za rzadko, wtedy przy szyciu wzoru brzegi wygięłyby się falisto. Przy kłuciu wzoru uważać należy, by nie zmienić rysunku, bo dobry rysunek nadaje wartość koronce. Naprzykład liść należy kłuć od wierzchołka, następnie w zgięciach, a dopiero na końcu kłuć większe proste odstępy. Gdy motyw składa się z drobnych szczegółów lub kwiat z płatków, uważać należy, by płatki nie były kłute tuż przy sobie. Każdy najmniejszy szczegół powinien być wykończony jako całość dla siebie. Łączyć zaś ze sobą poszczególne części motywu lub płatki kwiecia możemy przy zarabianiu tła, lub na samym końcu roboty, gdy dziergamy podłożoną nić



1. *Wykłuty w kartoniku wzór listka.*



2. *Jak wyznacza się kontur motywu do koronki igiełkowej.*

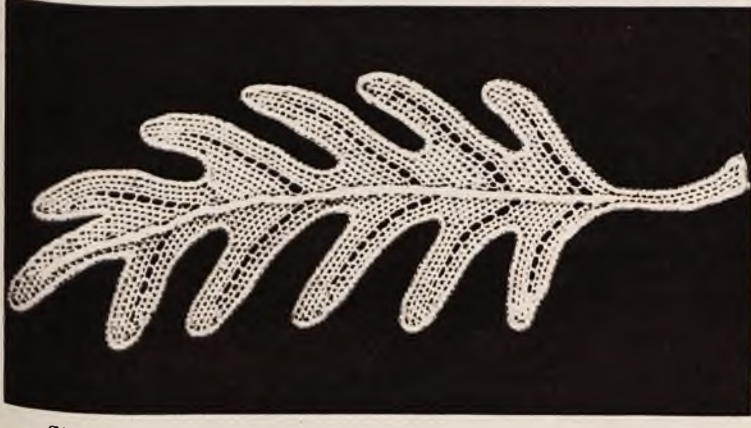


3. *Wyszywanie tła listka w koronce igiełkowej.*

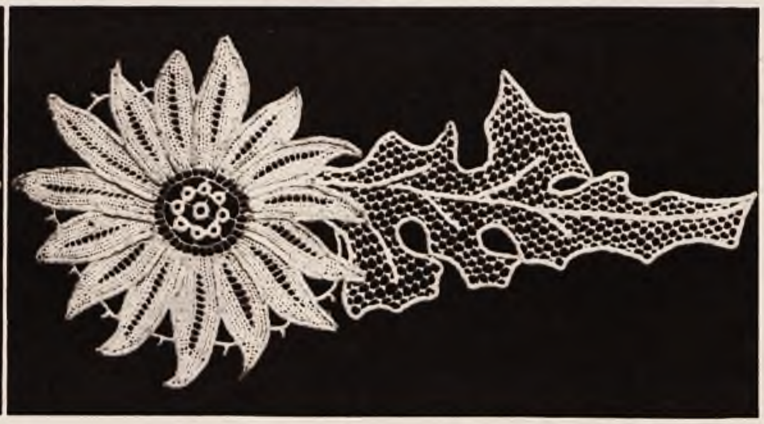
AS Kupon konkursu na „Najpiękniejszy Uśmiech"



Zastosowani motywu szarotki do motywu w formie kwadracika.



Stylizowany listek paproci, wykonany techniką igiełkową.



Motyw szarotki, wykonany techniką igiełkową.

jako obramowanie każdego szczegółu. Łodyżki, konary kłuje się także, ale tła w robocie nie kłuje się nigdy.

2. WYZNACZANIE NITKĄ KONTURU.

Przy wyznaczaniu konturu postępujemy w ten sposób: Kładziemy pojedynczą lub podwójną, ale bardzo cieniutką nitkę na wykłutym konturze, wkładamy igłę nawleczoną fastrygą z pod spodu do którejbądź dziurki (tylko nigdy w zgięciach) i wyciągamy ją na prawej stronie, gdzie leży na konturze nitka i wkładamy igłę do tej samej dziurki tylko po przeciwnej stronie tej leżącej nitki, którą wskutek tego przytrzymujemy na konturze. Wyciągnąwszy igłę z lewej strony, wkładamy ją do następnej dziurki. Wyciągamy znowu na prawej stronie roboty i wkładamy do tej samej dziurki, ale z przeciwnego boku leżącej nitki, którą znowu tym ściegiem przytrzymujemy w drugim punkcie na konturze. Tym sposobem przymocowujemy nić leżącą brzegiem na całym motywie.

Uważać należy i naprzód obliczyć, by leżącą nitką obwieść można jak największą część rysunku. Zakończenie takiej nitki musi być bardzo staranne. Początek więc nowej nitki kładzie się na koniec starej i w oddaleniu 2—3 dziurek przyczepia się je razem, a końce ucina.

W środku kwiatu zaznacza się tylko jedno kółko, które jest zarazem podstawą płatków kwiatu. W niektórych miejscach można przeciągnąć kawałeczek tej nitki, leżącej na konturze, jako podstawę do dziergania tła, byle tylko przeskoczyć do dalszych części rysunku i by jedną nitką jak największą część rysunku wyznaczyć.

Gdy wzór jest wybity, nie na papierze, tylko na płótnie, niebieskiem lub zielonem, wtedy kładziemy bawełnę tak samo na konturze i przyczepiamy ją rzadko okrętką, a ściegi będą cokolwiek skośne. Wzory na płótnie kolorowem naturalnie nie kłuje się. Wzory takie wykonują osoby, biegłe już w szyciu koronek, a mające do wyszycia duże powierzchnie. Takie duże wzory na papierze podczas wyszycia pogniotłyby się w rękach niemożliwie.

Wyszycie konturu przedstawione jest na wzorze pod l. 2. Na konturze liścia leży czarna nitka, aby była na jasnem tle widoczna. Przyczepiana zaś jest białą nitką. Przy szyciu koronek nie używamy naturalnie czarnej nitki, tylko białą.

3. WYSZYCIE MOTYWU.

Szycie wszystkich szczegółów w motywie polega na dzierganiu. Ponieważ przy szyciu koronek nie wolno robić węzełków, zarzucamy więc okrętką (ściegi wierzchem) kilka ściegów na nitce, leżącej na konturze tuż przy punkcie, gdzie mamy zacząć dzierganie. Dziergać możemy albo wdół, to znaczy wkładamy igłę ostrym końcem zgóry ku dołowi, a nitkę, którą szyjemy, odrzucamy w półkole na dół, jak to czynimy przy dzierganiu ząbków w białym hafcie. Albo dziergamy z dołu do góry, to znaczy, że nitkę odrzucamy w półkole na górę, a igłę wkładamy ostrym końcem do góry, popod nitkę, leżącą na konturze i robimy pierwsze oczko w listku. Igłę wyciągamy ze środka koła i wkładamy drugi raz obok, znowu z dołu popod nitkę do góry, a gdy igłę wyciągniemy, mamy już zrobione drugie oczko. Różnica jednak między dzierganiem z góry, a do góry jest ta, że robotę trzymamy w rękach zupełnie przeciwnie. Gdy szyjemy z góry, to dzierganie nasze będzie wypełniać liść ku dołowi. Gdy zaś dziergamy do góry, wtedy listek musimy tak obrócić, byśmy wypełniali go do góry.

Gdy wydziergamy pierwszy rządek, t. j. potrzebną nam ilość oczek, wtedy wyciągamy igłę popod nitkę na konturze na zewnątrz liścia i zaraz za ściegiem fastryżki wkładamy igłę napowrót do wewnątrz liścia. Teraz przeciągamy nitkę dołem wzdłuż zrobionego rządka na lewo i popod nitkę wyciągamy igłę na zewnątrz listka, a ze ściegiem fastryżki wracamy napowrót do środka liścia i dziergamy na przeciągniętej nitce cały rząd, wkładając igłę w każde oczko poprzedniego rzędu, jak to przedstawia wzór pod l. 3. (C. d. n.).

Poniżej: Stylizowane anemony, zastosowane do okrągłego motywu w technice igiełkowej.



Zabawki z kasztanów.

Chcę wam podać, młode Czytelniczki i Czytelnicy, w jaki sposób możecie sobie sami zrobić zabawki z materjałów, które macie pod ręką. Zajmiemy się narazie zabawkami z kasztanów, a tych nam teraz napewno nie zbraknie — musimy jednak pamiętać o tem, że najlepiej nadają się do naszych celów kasztany świeżo zebrane.



Jamnik, zrobiony z kasztanów.

I. Pies.

Zrobimy najprzód psa-jamnika. Mamy przy sobie dużo kasztanów od największych do najmniejszych, ogonki od kasztanów, mały ostry scyzoryk, krótkie szpilki i drut, cienki a giętki.

Głowę robimy z długiego, wąskiego kasztana, jak na rysunku 1. Ścinamy spód kasztana, który jest chropawy wzdłuż linji c; teraz oprzemy go na stole i tniemy w połowie długości kasztana od wierzchu ku środkowi (linja a) — gdy dojdziemy do środka, wyjmiemy scyzoryk i nacinamy od przodu ku środkowi (linja b) — wycięty kawałek usuwamy.



Oto jak wyglądają pojedyncze części zabawki.

Na prawo: Ptak, zmontowany z części kasztana.

Teraz nacinamy kasztan od wierzchu (punkt N rys. 2) ku bokom i trochę ku tyłowi z obu stron, nie dochodząc do linji e; takie same dwa nacięcia robimy od przodu (punkt N), zważając również na to, by nie przeciąć kasztana do spodu.

Z połówek bardzo maleńkiego kasztanka robimy oczy, przyszpilając je do głowy (rys. 3); z jeszcze mniejszego (znajdziemy taki często w łupinach dużych kasztanów) robiny nos, a płaskie skrawki dużych kasztanów przypinamy jako uszy (ryc. 3).

Tułów zrobimy z trzech kasztanów dobierając możliwie ich kształty i wielkość według rys. 4, 5, 6. Kasztanów 4 i 6 nie nacinamy, zato 5-ty, który nam posłuży za część środkową tułowia musimy dopasować do dwóch pozostałych. W tym celu robimy dwa wcięcia (rys. 5).

Łapki zrobimy z połówek kasztana średniej wielkości, każdą połówkę przycinamy skośnie z boków i od środka wycinamy trójkąt (rys. 7) — tak otrzymamy cztery łapki połączone po dwie.

Ogonek zrobimy z wygiętego ogonka kasztana łącząc go drucikiem z tułowiem.

Wykonane części łączymy kawałkami drucika (łapki lepiej szpilkami) jak na rys. 8.

II. Ptak.



Rys. 9 przedstawia nam ptaka z dalekich krajów. Zrobimy go bardzo łatwo, mając oprócz poprzednich przedmiotów, brunatne zeschłe i niezgniłe łupiny z kasztanów. Na tułów wybieramy bardzo duży krągły kasztan, zaś na głowę — mały podługowaty. Łączymy je wygiętym ogonkiem kasztana i drucikami — mamy już szyję; podobnie robimy nogę, umieszczając ją na połówce dużego kasztana. Z cienkiego pręcika, który znajdziemy na końcu zeschłej gałązki, zrobimy dziób, łącząc go drucikiem z głową.

Skrzydła i ogon stanowią łupiny przypięte szpilkami. Oczy najlepiej zrobić z krążków wyciętych z białego miąższu kasztana.

III. Wojownik.

Na rysunku 10 widzimy dzikiego wojownika z włócznią. Zrobimy go z całych kasztanów, ręce i nogi z krótkich gałązek, zaś włócznię z długiego ogonka liścia kasztana przyciętego skośnie na końcu.

Fryzurą będzie nasunięta na czoło uschnięta łupina. Oczy robimy ze skrawków małego kasztana, odwróconych spodem do wierzchu, a usta wycinamy delikatnie, zostawiając wąski pas skórki w środku.

Nogi najlepiej wykonać z gałązek odchodzących obok siebie od gałązki głównej a przyciętych razem z nią. Na stopy wybieramy płaskie kasztany, — przycięte pod spodem. Tułów i głowę łączymy drucikami, resztę zaś krótkiemi szpilkami.

Najmilsze są przecież takie właśnie zabawki, które możemy robić sobie sami i to napoczekaniu.

Wprawiwszy się w fabrykację tych „kasztanowych" zabawek, przejdziemy do innych, bardziej skomplikowanych.

Jo.



A tak wygląda „kasztanowy" wojownik.

(Dokończenie ze str. 20-tej).

czas, dlatego handel posługuje się w ostatnich dziesiątkach lat innemi metodami konserwującemi. Przedewszystkiem stosuje się 1) suszenie owoców, znane już dawniej, ale prowadzone obecnie na szerszą skalę w suszarniach (w Polsce było ich 9 w roku 1933), 2) konserwowanie w słojach i puszkach, 3) przygotowuje się konfitury, marmolady, powidła, galaretki, soki nie podlegające fermentacji oraz wina, wódki i likiery owocowe. W Polsce wyprodukowano w roku 1929 wina owocowego w ilości 34000 hektolitrów, a w roku 1933 zaledwie 5100 hl o wartości 1 miljona złotych. Jako środka konserwującego używa się czasem octu, rumu, alkoholu, najczęściej cukru. Bardzo często używa się także niektórych związków chemicznych, w tych jednak wypadkach powinno się sprzedawać konserwy z wyszczególnieniem użytego środka konserwującego. Zresztą spożywczy przemysł przetwórczy podlega pewnym przepisom prawnym, regulującym użycie środków konserwujących i opakowań blaszanych.

Przy sprzedaży należy uważać, czy owoce są dostatecznie dojrzałe, jeżeli mają służyć do bezpośredniego spożycia, czy nie są zepsute, a zatem mniej wartościowe, a nawet szkodliwe. Również należy baczyć, by nie były pokryte i upiększane szkodliwemi środkami konserwującemi oraz, by ich produkty przetwórcze nie były sztuczne, fałszowane i zabarwiane.

Przy opakowaniu owoców uważa się przedewszystkiem na to, aby owoce nie ulegały stłuczeniu, dlatego odgradza się je od siebie często wełną drzewną, słomą lub sianem. Owoce deserowe pakuje się w skrzynki listewkowe, owoce tańsze przesyła się w koszach, w beczkach lub bez specjalnego opakowania w wagonach to jest „alla rinfusa". Owoce szlachetne zawija się w bezbarwną i bezwonną bibułkę, poczem pakuje się je w pudła lub kosze wiórowe, a niektóre gatunki owoców wysyła się w specjalnych okrętach względnie wagonach-chłodniach.

Dość wielką rolę odgrywa hodowla niektórych roślin strączkowych oraz jarzyn, a to dzięki ich wysokiej wartości odżywczej. Nasiona roślin strączkowych zawierają około 42—54% skrobji, 23—25% białka, 2% tłuszczu. Ze względu na stosunkowo niską cenę używa się ich chętnie jako pokarmu dla wyżywiania większych zbiorowisk ludzkich np. w wojsku, więzieniach, kolonjach i obozach. Wartość rocznej produkcji grochu przekracza w Polsce sumę 30 miljonów złotych. Owoce strączkowe: groch, fasolę, soczewicę i bób sprzedaje się w stanie łuszczonym, mielonym lub w całości. Prócz tego spotykamy obecnie coraz częściej konserwy owoców strączkowych i jarzyn.

W obecnych czasach każde państwo stara się o podniesienie gospodarstwa rolnego, o zdobycie wielkiej ilości owoców, których eksport odgrywa w bilansie handlowym ważną rolę. Import owoców i jagód wynosił w Polsce w roku 1934 około 550 tys. tonn wartości 28 miljonów zł., a o kolosalnem znaczeniu owoców jako produktu handlowego świadczy choćby ten skromny przykład, że światowy wywóz samych tylko pomarańcz i mandarynek wynosi rocznie 1367 tys. tonn wartości ponad pół miljarda złotych. Nic więc dziwnego, że narody zdają sobie sprawę z doniosłego znaczenia tej dziedziny gospodarstwa społecznego, zwłaszcza od czasu wykrycia w owocach witamin tak ważnych dla zdrowotności człowieka. Odtąd też kładzie się nacisk na wybór odpowiednich gatunków, rozwija się opiekę nad hodowlą drzew owocowych przez zwalczanie szkodników, zakłada się szkółki drzew owocowych i t. d., a prasa wielu państw walczy usilnie o to, by uzyskać zniżkę cła na owoce importowane.

Tadeusz Niedośpiał.

Życie towarzyskie i artystyczne

NA DRODZE WIELKICH SUKCESÓW PIANISTYCZNYCH MIECZYSŁAWA MÜNZA.





Przed kilku miesiącami donosiliśmy naszym Czytelnikom o wyjeździe znakomitego wirtuoza Mieczysława Münza na wielkie tournée artystyczne do Południowej Ameryki. Obecnie przychodzi nam zanotować niezwykły wypadek, jaki zaszedł w czasie tego tournée. Oto na koncercie Münza w Tucuman, który urządzało tamtejsze „Sociedad Sarmiento", najstarsze towarzystwo naukowe Argentyny, spotkał naszego wirtuoza niebylejaki zaszczyt przez zamianowanie go członkiem honorowym tegoż towarzystwa. Na zdjęciu widzimy Münza w czasie koncertu na sali wielkiej bibljoteki „Sarmiento" a na prawo dyplom honorowy, wręczony artyście po koncercie.

Z POZNAŃSKIEJ SCENY.



Barbara Ludwiżanka i Jerzy Tatarkiewicz w jednej ze scen komedji Davisa „Wszystkie prawa zastrzeżone", granej obecnie z wielkiem powodzeniem przez Teatr Polski w Poznaniu.

WYJĄTKOWE ODZNACZENIE.



Prof. U. J. dr. Rafał Taubenschlag, dziekan wydziału prawniczego, zamianowany został członkiem Akademji Umiejętności w Bolonji, która zajmuje w świecie naukowym czołowe stanowisko. Jest to od założenia Akademji pierwszy wypadek powołania do niej uczonego polskiego.

ODCZYTY DYR. TRZCIŃSKIEGO.



Dyr. Teofil Trzciński, jeden z najwybitniejszych znawców teatru i długoletni dyrektor sceny krakowskiej, wygłosił ostatnio w Krakowie odczyty o Tadeuszu Pawlikowskim i o „Zielonym Baloniku". Oba wieczory spotkały się z wyjątkowem zainteresowaniem kulturalnych sfer Krakowa.

PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

OMLET PROWANSALSKI. Funt szpinaku ugotować, odcedzić, zemleć z ząbkiem czosnku, podsmażyć na łyżce masła lub oliwy i wystudzić. Następnie dodaje się 4 jaja, rozbite z 4. łyżkami śmietanki lub mleka i zaprawia solą i białym pieprzem. Z masy tej wysmaża się na małych patelkach omleciki, które się podaje bardzo gorąco z zieloną sałatą.

STRUDEL ZIEMNIACZANY (sporządza się w oszczędnych kuchniach wtedy, gdy jest pewna ilość skwarek z wytopionego sadła lub bielu). 25 dkg bielu pokrajać w drobną kostkę i wysmażyć, smalec odlać, a do skwarek wsypać 8 dkg tartej bułki i podsmażyć chwileczkę. Osobno zasmażyć usiekaną cebulkę na maśle (lub smalcu) i zmieszać z bułeczką. Ciasto na strudel robi się z funta ugotowanych ziemniaków (lepsze będzie z pozostałych ż poprzedniego dnia), 1 całego jajka i żółtka, 15–20 dkg mąki, oraz łyżki tłuszczu. Ciasto powinno być tęgie. Rozwałkowane na grubość 1/2 cm posypuje się przygotowaną nadzianką, zwija, skręca w „ślimaka", wkłada do serwety, związuje i gotuje w słonej wodzie, zawieszone na trzonku łyżki przez trzy kwadranse.

PASZTET Z GĘSICH WĄTRÓBEK. Dwie duże białe gęsie wątróbki lub 3 mniejsze włożyć na 2 godziny do mleka, następnie pokrajać na równe cienkie plasterki. Odpadki przetrzeć na drobnem tarle wraz z 8 dkg bilu. dodać 1 całe jaje, łyżkę mąki, 2—3. w drobną kostkę pokrajanych trufli, szczyptę soli i pieprzu oraz łyżeczkę tartej przesianej bułki.

Spód rondelka wykłada się cienkiemi plasterkami niewędzonej młodej słoniny, na to warstwę farszu z wątróbki, potem plasterki wątróbki (troszkę posolić), potem znów farsz i t. d., aż wszystko wyjdzie, na sam wierzch plastry słoniny, zamknąć szczelnie rondelek i gotować w parze 2. godziny. Po ugotowaniu wystudzić i wstawić na 24 godzin do lodu, potem dopiero wyjąć z naczynia, inaczej pasztet rozleciałby się.

ROZBRATLE NAPOLEOŃSKIE. Pozbawione kości rozbratle lekko ubić, posypać solą i pieprzem, posmarować masłem i nałożyć warstwą drobno posiekanych lub utartych na tarce jarzyn, Użyć tu można marchewkę, pietruszkę, kawałek selera, małą cebulkę, zieloną pietruszkę oraz pieczarki drobno krajane. Nałożone farszem zrazy zwija się, owiązuje lub spina specjalnymi spinaczami i dusi w zamkniętym rondlu na maśle, jarzynach i cebuli, które poprzednio już trochę były podduszone, podlewając po troszce rosołem z kości. Pod koniec przeciera się sos wraz z jarzynami, dodaje kilka podłużnych gładko olupanych ziemniaków, które się w sosie mają ugotować i służą następnie do obłożenia mięsa na półmisku.

KONFITURA Z DYNI (jako namiastka drogiego cytronatu do przekładańców i ciast). Nie bardzo dojrzałą dynię, ołupaną i oczyszczoną z pestek i miękkiego ośrodka, kraje się w kawałki niezbyt małe, zalewa się winnym octem i pozostawia w nim przez 24 godzin. Z cukru wziętego w ilości równej wadze dyni, gotuje się gęsty syrop, wkłada osączoną dobrze dynię, dodaje sok i drobno pokrajaną łupkę z cytryny i gotuje powoli, aż dynia stanie się przeźroczystą. Wyjęte kawałki układa się w słoju, a syrop gotuje się dalej do drugiej próby, tj. jeśli odrobina syropu wzięta między palce ciągnie długie nitki. Syropem zalewa się ułożone w szerszem naczyniu (dla łatwiejszego wyjmowania) kawałki dyni i zawiązuje po wystudzeniu.

Sc. Ko.


Kawa słodowa Kneippa
dla dziecka najzdrowszy napój!





Nowości w gospodarstwie domowem.

Najnowsze maszynki do migdałów różnią się znacznie od dawniejszych, a przez zmianę trąb" siecznych, można na nich uzyskać kilka sort mielonych migdałów od podłużnych pasków do miałkiej mączki.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 42 — PAŹDZIERNIK — Dni 31
Niedziela **13** Edwarda kr. 16 T. 2-e S. Szat.	Zupa z drobiu. Sztuka mięsa z rydzami. Polędwica wołowa á la Nelson z ziemniaczkami Kompot mieszany. Suflet z jabłek. Kolacja: Zimne mięso z sałatą majonezową.
Poniedziałek **14** Kaliksta 17 Tiszri	Zupa ogórkowa. Rizotto z podróbkami. Kaczka pieczona nadziewana jabłkami z krokieta mi ziemniaczanemi. Budyń lub kisiel czekoladowy. Kolacja: Ruskie pierogi z słoninką.
Wtorek **15** Jadwigi kr. Ter. 18 Tiszri	Zupa kalafiorowa. Jaja na śmietanie. Potra ka z baraniny w pomidorach z ryżem. Strude z jabłkami. Kolacja: Świeże grzybki z jajami.
Środa **16** Jadwigi ks. śl. O. 19 Tiszri	Rosół "consommé" z grzybkiem smażonym. Kapusta włoska wypiekana z ryżem i szynką. Pieczeń sarnia z truszmicami. Ptysie. Kolacja: Szpinak z jajami lub parówkami.
Czwartek **17** Florentyna 20 Tiszri	Pomidorówka z ryżem. Kruszki cielęce osmażane z purée ziemniaczanem. Kotlety wieprzowe duszone z czerwoną kapustą. Kruchy placek z śliwkami. Kolacja: Duszona wątróbka cielęca.
Piątek **18** Łukasza ewang. 21 T. Św. Palm.	Zupa owocowa z grzankami. Kotlety ziemniaczane z sosem grzybkowym. Szczupak w śmietanie z sardelami w makaronowym rancie. Szarlotka z bułki i jabłek. Kolacja: Kalafiory i smażone ziemniaczki.
Sobota **19** iotra z Alk. T. Kon. S. Sz.	Rosół z lanem ciastem. Sztuka mięsa w sosie cebulowym. Potrawa z kury z ryżem. Kne delki z śliwkami. Kolacja: Kiełbasa z kapustą.

HOCKI-KLOCKI

ROZWIĄZANIA Z N-ru 32.

1. TRZEJ PANOWIE I ICH ŻONY.

Każda z sześciu osób kupiła drobiu za kwadratową liczbę złotych, gdyż kupowała 1 sztukę za 1 złotego, 2 po 2 zł. i t. d. Lecz każdy mąż płacił o 63 złote więcej od swej żony, a więc zadanie sprowadza się do znalezienia takich kwadratów, których różnice wynoszą 63. Kombinacyj takich jest trzy: kwadrat 8 mniej kwadrat 1, kwadrat 12 mniej kwadrat 9 i kwadrat 32 mniej kwadrat 31. Liczby 1, 9 i 31 oznaczają ilości drobiu zakupionego przez żony, a zarazem ich ceny, liczby zaś 8, 12 i 32 — to samo dla mężów. Na podstawie powyższego możemy skojarzyć małżeństwa w sposób następujący: Szwanz z Anną kupili 8 i 1, Szwarc z Agnieszką 12 i 9, a Szmidt z żoną swą Agatą 32 i 31.

2. OPŁATA Z BAGAŻ.

Bez dopłaty pasażer może brać 100 kg. Za kilogram nadwagi opłaca się dodatkowo 20 gr. Jeden podróżny miał 150, drugi 200 kg.

3. DZIAŁANIA NAKRZYŻ.

104	×	9	=	936
81	:	9	=	9
18	+	25	=	43
12	—	8	=	4
215		51		992

4. PODZIAŁ PIENIĘDZY.

W poszczególnych woreczkach winno być 1, 2, 4, 8, 16, 34, 64, 128, 256, 489 zł. Z liczb tych można zestawić wszystkie kolejne wartości całkowite od 1 do 1000 zł.

5. NA DYNASACH.

Zadanie staje się bardzo łatwe z chwilą uprzytomnienia sobie faktu że przecież tor na Dynasach, jak i każdy inny tor kolarski, jest owalny, czyli że wszyscy jadący przed Puszem są jednocześnie i za nim. Tak więc na torze było wraz z Puszem trzynastu kolarzy: jedna trzecia dwunastu dodana do trzech czwartych dwunastu daje rozwiązanie — trzynaście.

—o—

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

1. URZĘDNICZE PENSJE.

W pewnem biurze zaangażowano dwóch nowych urzędników. Y dostał 1000 zł. rocznie, lecz począwszy od następnego roku, miał dostawać corocznie 200 zł. podwyżki. X dostał na początek również 1000 zł., lecz co pół roku (od drugiego półrocza począwszy) miał dostawać o 50 zł. więcej. Pensje miały być wypłacane półrocznie. Który z urzędników dostał lepsze warunki?

(Dokończenie ze str. 8-mej).

która polega przedewszystkiem na prostocie i naturalności. Nie przeszkadza mi to oczywiście używania perfum „Heure Bleue". nie uważam jednak tego za zabieg kosmetyczny.

Jeżeli chodzi o sport, to uważam, że wszystkie te sporty, które wymagają gwałtownych ruchów, jak naprzykład piłka nożna, rugby itd., są szkodliwe dla kobiety. A nawet tenis, wzmagający rozwój niektórych mięśni ręki w sposób przesadny, powoduje pewną sztywność w ruchach, która szkodzi kobiecemu powabowi. Natomiast uważam pływanie za ćwiczenie wysoce wskazane i bardzo chętnie je uprawiam. Sport ten powoduje równomierną pracę muskułów i z tego synchronizmu ruchu powstaje piękna harmonja i urok fizyczny. Do pierwszorzędnych sportów zaliczam również narty zarówno spowodu przyjemności, którą dają one swoim adeptom, jak również z punktu widzenia higjenicznego. Rozwijają one ciało, dając mu sprawność i zdrowie.

Oczywiście, że chwaląc gimnastykę i taniec rytmiczny walczę o moich bogów, ale zupełnie bezstronnie traktując tę sprawę nie można zaprzeczyć, że zarówno taniec wogóle, jak taniec rytmiczny przyczynia się znacznie do rozwoju kobiecej urody.

— Czy pani uważa, że uczucie złości szkodzi urodzie, jak to mówi stare przysłowie?

— Oczywiście, że wszelka irytacja czyni nas brzydszemi, odbija się niekorzystnie na twarzy, szkodzi też jednak całemu ustrojowi człowieka.

Wirginja Vincent.

(Dokończenie ze str. 25-tej).

jej schronić między drzewa. Ornitolodzy twierdzą, że pościg za jaskółką stanowi dla sokołów pewnego rodzaju sport, ponieważ na inne, większe i smaczniejsze ptaki są łowy znacznie łatwiejsze.

Szlachetniejszą odmianą sokoła jest sokół białozór, którego pościg za najzwinniejszymi przeciwnikami odbywa się jak systematyczne polowanie rutynowanych myśliwych. Białozór pyszni się niejako swemi myśliwskiemi zdolnościami. Pozwala swej ofierze wyprzedzić się, jak gdyby chcąc dać jej szansę zwycięstwa, następnie dogania bystrym, mocnym lotem.

Sokół pustułka unosi się najchętniej nad swobodnemi płaszczyznami, odpoczywając po długotrwałym locie na wieżach. Pustułka nigdy nie odważa się szukać zdobyczy na miejscach zadrzewionych. Żywi się małemi mieszkańcami traw, jak świerszczami, żukami i myszami. Charakterystyczne jest jego kołysanie się w powietrzu, aby jak najcelniej utrafić w upatrzony łup.

Sokół wędrowny umie w przeciwieństwie do pustułki, łowić swą zdobycz w powietrzu, lecz tylko wówczas, gdy dysponuje znaczną przestrzenią. Jest to możliwe na niżach, bo błyskawiczny atak na łup może narazić go na katastrofalne dla niego zderzenie się z terenem. Nie zawsze trafia sokół do celu. Gdy zdobycz wymyka mu się kilkakrotnie, rezygnuje z polowania. Przeciętnie chwyta sokół zaledwie w 20% upatrzonej zdobyczy. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę i to, że zwierzęta mają swoje obronne podstępy, aby uniknąć smutnego losu. Jaskółka naprzykład szuka gęstwiny, wiedząc, że sokół jej tam nie dosięgnie. Inne zwierzęta osiadają płasko na powierzchni ziemi lub wody, gdzie rabuś staje się bezradny. Tak postępują zwykle gołębie. Także kuropatwy i bażanty posługują się chętniej tym podstępem, udając martwe.

Ssaki rozporządzają również systemem obronnym przed sokołem i orłem. Królik, na którego polują rabusie powietrzni z zamiłowaniem, daje znak wszystkim towarzyszom o niebezpieczeństwie zapomocą charakterystycznego wyrzucania tylnych odnóży, poczem cała gromada chroni się szybko do nor. Zając ratuje jego wspaniały słuch i nadzwyczajna ostrożność. Łatwo mu jest dostrzec w ten sposób nieprzyjaciela i ratować się ucieczką. Przedtem ostrzega towarzyszy przed niebezpieczeństwem żałosnym piskiem. Samica zająca porzuca często swoje młode na widok większych drapieżców, lecz nierzadkie były wypadki, w których podejmowała w obronie małych zajączków zaciętą walkę z mniejszemi ptakami. Lisy walczą często nawet z orłam. Zoologowie obserwowali wypadki, w których lis odnosił zwycięstwo w powietrzu nad orłem dzięki swej elastycznej szyi. Dorosły lis, w przeciwieństwo do młodego, który jest bezbronny, potrafi naprężyć tak mocno szyję, że przegryza krtań orła, a sam opuszcza się na konającym orle, niby na spadochronie.

Dr. G. Regener.

Zakochał się we własnej żonie



Historja z życia

Po dziesięciu latach pożycia małżeńskiego, Tadeusz Bolski nagle zakochał się do szaleństwa we własnej żonie. Gdy się z nią ożenił, pani Bolska była śliczną, czarującą blondynką o najjaśniejszej, najświeższej cerze, jaką kiedykolwiek widział. Przez lata pracy w gospodarstwie i wychowaniu dzieci, cera jej zwiędła. Skóra jej stała się starcza i pomarszczona. Czuła, że traci miłość swego męża i, zrozpaczona, zwierzyła się ze swoich kłopotów matce, która poradziła jej spróbować w ciągu miesiąca Odżywczego Kremu Tokalon, koloru różowego. Uczyniła to i była zachwycona, gdy widziała jak z każdym rankiem skóra jej stawała się jaśniejsza, świeższa i bardziej dziewczęca. Po 6-u tygodniach wszystkie zmarszczki znikły całkowicie i wyglądała tak samo młodo i ponętnie, jak w dniu ślubu. Jest to charakterystyczny przykład doświadczeń tysięcy kobiet. Odżywczy Krem Tokalon koloru różowego, zawiera prawdziwy Biocel, naturalny składnik każdej skóry, który utrzymuje ją młodą. Gdy skóra traci ten naturalny Biocel, tworzą się zmarszczki; gdy Biocel jest jej przywrócony, zmarszczki znikają. Zostało to odkryte przez D-ra Karl'a Stejskal z Uniwersytetu Wiedeńskiego, któremu udało się otrzymać tę cenną substancję ze skóry młodych zwierząt. Przez stosowanie Odżywczego Kremu Tokalon, koloru różowego, co wieczór, każda kobieta może szybko i z łatwością pozbyć się zmarszczek, odmłodzić starczą, zwiędłą skórę, oraz osiągnąć wygląd o 10 do 20 lat młodszy. Szczęśliwy wynik gwarantowany, lub zwrot pieniędzy.

Gratis. Każda czytelniczka niniejszego pisma może otrzymać bezpłatnie Luksusową Kasetkę Piękności zawierającą Krem Tokalon (różowy i biały), oraz rozmaite odcienie Pudru Tokalon. Należy przesłać 50 groszy w znaczkach na zwrot przesyłki, opakowania i innych kosztów, do firmy Ontaz, oddział 46-A Warszawa, Traugutta 3.

To warto poznać...



Cwojdziński, autor świetnej „Teorji Einsteina", wystawia obecnie **w Warszawie w Teatrze Malickiej** nową sztukę p. t. **„Epoka tempa"**. Zawiedliśmy się jednak na Cwojdzińskim. Pierwsza jego komedja miała wysokie walory literackie i teatralne. „Epoka tempa" jest błahą komedyjką, pełną naiwności, choć niepozbawiona jest kilku dobrych sytuacyj i dowcipów. Krytyka i publiczność oczekują teraz od Cwojdzińskiego nowej, trzeciej sztuki, która powinna być dobra. W „Epoce tempa" występują na przestrzeni 3 aktów tylko 3 osoby. Dobry jest Biesiadecki jako rybak, Malickiej należą się lepsze role, a Sawan potrzebuje reżysera.

W **Teatrze Narodowym** wystawiono **„Pana Damazego"** Blizińskiego. Jest to jedna z naszych najlepszych komedyj obyczajowych, posiadająca śmiało i dobrze zarysowane typy i charaktery. Wyborny Zelwerowicz, który stylowo wyreżyserował „Pana Damazego", gra równocześnie rolę tytułową, a grę jego chłonie się z artystyczną satysfakcją. Znakomitą kreację daje jako Żegocina Ćwiklińska, typ świetnego „ziółka" stwarza Stanisławski, a reszta zespołu: Świerczewska, Żeliska, Krzymuska, Wesołowski, Pawłowski i Pichelski, dobra i zabawna.

W Teatrze **Polskim** wstrząsa widownią potężny **„Król Lear"** Szekspira. Ale o tem przedstawieniu, na które oczywiście warto pójść, obszerniej wspomnimy za tydzień. **(swb).**

NOWE KSIĄŻKI.

Pięknie przez „Rój" wydana powieść **Romana Tuszowskiego „Upały"** musi zwrócić na siebie uwagę nietylko jako dobra, interesująca książka beletrystyczna, którą Tuszowski, przed laty 10 znany w literackich kołach Krakowa jako poeta-liryk i subtelny tłumacz poetów francuskich, doskonale zadebiutował jako powieściopisarz. „Upały", gdyby wyszły np. przed dwoma laty, musiałyby zostać uznane za powieść dobrą i ciekawą — ale że wyszły teraz, stały się dokumentem, polemiką, przeciwstawieniem. Tyleśmy się bowiem naczytali ostatnio „dokumentów" powieściowych o wsi polskiej, które tę wieś przdstawiały jako piekło, jako otchłań rozpaczy, jako grób życia dla wszystkich, którzy wsi tej dotkną stopą — że doprawdy dobrze się stało, że Tuszowski, sam jako ziemianin świetnie wieś znający, przedstawił nam bez pretensyj do sensacyj, do nagród, do epatowania burżujów, do wywoływania widm rewolucji i bolszewizmu — wieś polską taką, jaką jest naprawdę. Typy chłopskie zarówno jak typy folwarczne i sam dziedzic, bohater powieści, przemawiają bezpretensjonalną prawdą, że wzięte są z życia, że takie istotnie są. Miłość opisuje Tuszowski świeżo i barwnie, chociaż nie mówi nic o fizjologicznych funkcjach bohaterów, co tak się ostatnio stało modne. Tragedje, zazdrości, całość uczucia dogłębnie ludzkiego oddana jest bez fałszów przesady, bez kryminalistycznej sensacji. „Upały" realną prawdą przeciwstawiły się literaturze o wsi zakłamanej, sensacyjnej i lecącej na szybki rozgłos. Są owocem pracy pisarskiej uczciwej, pewnej, myślącej. Książka naprawdę dobra i naprawdę przyciągająca uwagę czytelnika od pierwszej do ostatniej strony. **w. z.**

Na najlepszej fali

Niedziela, 13 X. 1935.

10.30: Transmisja nabożeństwa.
14.00: Fragment z powieści — „Brama świata".
14.20: Muzyka salonowa.
17.00: Muzyka taneczna.
17.40: „Migawki regjonalne".
18.00: Recital fortepianowy.
18.30: Słuchowisko „Ocalenie".
19.25: Wiadomości sportowe.
19.30: Melodje z operetki „Rose-Marie".
20.00: Koncert z udziałem Heleny Karnickiej.
21.00: „Wesoła Lwowska Fala".
21.30: „Na morzu Czarnem — w kajaku", feljeton.
21.45: Wiadomości sportowe.
22.00: Transmisje muzyki tanecznej z Berlina.

Poniedziałek, 14 X. 1935.

12.15: Muzyka rosyjska z płyt.
15.30: Koncert zespołu tangowego z Wilna.
16.15: Recital śpiewaczy.
16.45: Skecz.
17.15: Wiersze Witolda Zechentera.
17.20: Koncert Orkiestry Wiesława Wilkosza.
17.50: Pogadanka Brunona Winawera.
18.00: Suita na dwa fortepiany — Rachmaninowa.
18.45: Muzyka lekka z płyt.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.30: „Instrumentalne utwory w śpiewie" — płyty.
21.00: „Panna Andzia miała wczoraj wychodne" — lekka audycja muzyczna.
22.00: Koncert symfoniczny.
23.05: Muzyka taneczna.

Wtorek, 15 X. 1935.

12.30: Koncert Orkiestry Adamskiej-Grossmanowej.
15.30: Muzyka lekka.
16.15: Muzyka symfoniczne.
17.00 „Wielkie i drobne wynalazki" (odczyt).
17.15: „Nieśmiertelne melodje Schuberta" — koncert.
17.50: „Encyklopedja mówiona".
18.00: Recital fortepianowy.
18.30: „Warszawa w literaturze i anegdocie".
18.45: Popularne piosenki z płyt.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.00: „Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R."
20.10: Koncert reprezentacyjnej orkiestry 36 p. p.
20.30: Muzyka klasyczna z płyt.
21.00: „Przygoda w Grand-Hotelu" — radjooperetka.
22.30: Ks. Onufry Kopczyński — prawodawca języka polskiego — (feljeton).
22.45: Muzyka taneczna.

Środa, 16 X. 1935.

12.15: „Anna Jabłonowska — działaczka społeczna XVIII w." pogadanka.
12.30: Koncert orkiestry kameralnej z Wilna.
15.30: Muzyka salonowa.
16.00: „Wędrówka dookoła globu" — pogadanka dla dzieci.
16.20: Koncert utworów Bacha.
16.45: „Rozmowa muzyka ze słuchaczami".
17.50: „Świat się śmieje".
18.00: Koncert solistów.
18.45: Muzyka lekka z płyt.
19.35: Wiadomości sportowe.
19.50: Reportaż aktualny.
20.00: „Wesoła audycja muzyczna ze Lwowa".
21.00: V audycja z cyklu „Twórczość Chopina".
21.35: „Z liryk norwidowskich".
21.50: „Tarczyca i jej hormon" odczyt.
22.00: Muzyka lekka.

Czwartek, 17 X. 1935.

12.15: Poranek muzyczny dla szkół powszechnych.
13.00: Muzyka lekka.
15.30: Zespół Niny Mańskiej.
16.00: Stary Doktór opowie o „Kocie w butach".
16.15: Muzyka lekka.
17.00: Odczyt.
17.15: Koncert Orkiestry P. R.
18.00: Recital fortepianowy.
18.30: „Film, plastyka, architektura".
18.45: Teodor Szalapin — z płyt.
19.25: „Poznajmy przepisy finansowo-rolne".
19.35: Wiadomości sportowe.
20.00: Utwory na cytrę.
21.00: „Ostatni dzień" — słuchowisko w 125-rocznicę śmierci Chopina.
21.35: „Nasze pieśni".
22.35: Muzyka popularna.

Piątek, 18 X. 1935.

12.15: Audycja dla dzieci starszych.
12.40: Utwory Saint-Saensa.
15.30: Zespół Zygmunta Grossmana.
16.00: Pogadanka dla chorych.
16.45: „Niezwykłe przygody panny Gapy" — aud. dla dzieci.
17.00: Reportaż.
17.15: Wiersze Elżbiety Szemplińskiej.
17.50: Poradnik sportowy.
18.30: Pogadanka aktualna.
19.35: Wiadomości sportowe.
19.50: Monolog aktualny.
21.05: Koncert symfoniczny.
22.20: Małą orkiestra Polskiego Radja.

Sobota, 19 X. 1935.

12.15: Mała Orkiestra Polskiego Radja.
15.00: Nowela p. t. „Gońce Czarnej Królowej" — M. J. Wielopolskiej.
15.30: „Głosy kobiece" — audycja z płyt.
16.15: Muzyka jazzowa.
17.15: Nowości z płyt.
17.45: „Świat naszych zwierząt" Sielawa.
17.50: „Gród Maćka Borkowica — Koźmin" — pogadanka.
18.40: Pogadanka społeczna.
18.45: Józef Szigetti z płyt.
19.40: Wiadomości sportowe.
19.50: Transmisja z Pragi Czeskiej".
20.25: Muzyka z płyt.
21.30: „Wesoła Syrena".
22.00: Pogadanka aktualna.
22.10: Muzyka lekka.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.